

Kuryer Poznański

wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:

przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II t. Nr. 57.) w innych krajach: cena pocztowa z doświadczeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmioliterowego wiersza. — Reklamy po 80 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Freindler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurtu n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strasburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kańce (Chemnitz), Kolo. i. Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourne 8.

Poznań, 10 listopada.

Z wieżących chwil.

W obec niewnikniętej wyprawy francuskiej na Madagaskar, przypomnieć należy, że Francuzi już przed dwoma wiekami próbowali opanować tę wyspę, a zwłaszcza fortu Dauphin, wzniesionego wówczas na południowo-wschodnim wybrzeżu wyspy, są obecnie jedynym wspomnieniem tej opeki. Dopiero traktat zawarty z Howasami w roku 1884, zapewnił Francuzi stanowczą przewagę. Przedtem jeszcze zajęli i skolonizowali Francuzi wszystkie małe wyspy, położone w pobliżu Madagaskaru, mianowicie Nossi Bé, Sainte Marie i Komory, a ostatni traktat oddał im najlepszy port Madagaskaru, mianowicie zatokę Antomboka, czyli Diego-Suarez, na północnym cyplu wyspy, koło przylądka d'Ambre. Tam urządzili Francuzi arsenał i wygodną przystań dla statków wojennych i tam zapewne będzie się znajdować podstawa do działań wojennych przeciwko Howasom.

Podczas ostatnich wojen ograniczyli się Francuzi do okupacji Tamatawy, która jest portem Tananariwy i do zbombardowania kilku nadbrzeżnych osad, którym oczywiście wielkiej szkody nie wyrządzili, obecnie jednak chodzi o przedarcie się do centrum wyspy i podyktowanie warunków pokoju w Tananariwy.

Do miasta tego prowadzą głównie dwie drogi: z brzegu wschodniego od Tamatawy i z zachodniego od Majunki. Obie utrzymane jak najgorzej i tak urzędowo, że komunikacja odbywa się wyłącznie pieszo lub w noszach, dźwiganych przez najcięższych tragarzy; ani koni, ani wielbłądów nie znają w Madagaskarze; pojawiają się tam tylko muły i to w niewielkiej ilości. Inna trudność polega na tym, że chcąc dostać się do stolicy, trzeba w każdym razie przebyć pas nadbrzeżny, dla Europejczyków zupełnie nie zdrowy, niski, błotnisty i przepętniony febrycznymi miazmatami. Dla tego wyprawa francuska wyruszy zapewne z Majunki wzdłuż rzeki Ikopa, której źródła znajdują się w pobliżu Tananariwy. Droga ta jest dłuższa, niż gościniec prowadzący z Tamatawy, ale ma tę wyższość, że od razu zwraca się w głąb kraju, gdy tymczasem tamta ciągnie się długo wzdłuż brzegów morskich; o trudnościach pochodzących z armii można mieć pojęcie z obliczeń, poczynionych przez sztab marynarki francuskiej, które stwierdzają, że korpus 15 tysięcy może przebywać dziennie zaledwie pięć kilometrów, czyli że dla przedostania się do stolicy potrzebowaliby co najmniej dwa miesiące czasu. O poważnym oporze Howasów nie może być mowy; nie mają oni ani tysiąca żołnierzy należycie wyowoczonego, a wojsko ich jest uzbrojone w karabiny starych systemów, oddawna zarzuconych w Europie; tylko Tananariwa jest cokolwiek lepiej obwarowana, a forty, otaczające to miasto, mają być uzbroje w 120 dział różnego kalibru.

Francuzi mogą łatwo znaleźć na Madagaskarze pożytecznych sprzymierzeńców; Howasi bowiem, nominalnie panujący w całej wyspie, mieszkają tylko na płaskowzgórzu Imeryny, podczas gdy brzegi zachodnie są zajęte przez niezliczone plemiona Sekalawów, którzy z Howasami toczą nieustanne walki. Są oni wprawdzie zupełnie dzicy, ale mogą oddać armii francuskiej nieoszacowane usługi podczas jej pochodu przez lasy i moczary brzegów Ikopy. Również plemiona wschodnie Betsimisaraków są wrogo usposobione względem Howasów i mogą stanąć po stronie Francuzów. Ostateczny zatem wynik kampanii jest niewątpliwy, ale koszty wyprawy będą ogromne, a straty w ludziach mogą być bardzo znaczne. Prawdopodobnie jednak Francuzi nie cofnie się przed temi ofiarami. Cofnięcie się w ostatniej chwili byłoby nietylko tryumfem Howasów, jak raczej zwycięstwem Anglii, która nie omisszałaby zająć pozycje, opuszczone przez Francuzów. Opinia publiczna tak pojęła niezbędność stanowczego działania, że żądanie kredytów, jak już wczoraj nadmieniliśmy, nie napotka w Izbie na poważne trudności, i chyba socjaliści zechcą za manifestować swoją niechęć do wypraw kolonialnych. Francuzi nie może powtarzać ciężkiej omyłki, która wytrąciła ją z Egiptu i której następstwa polityczne dotychczas dają się uczuwać. Oprócz tego okupacya Tonkinu wskazała sposoby prowadzenia wypraw tego rodzaju, tak, że obecnie kampania będzie krótsza i skuteczniejsza, a Madagaskar stanie się niezawodnie częścią składową wielkiego państwa kolonialnego, które sobie Francuzi stworzyła w ostatnim lat dziesiątku.

Biurowi Reutera dowiaduje się, że francuski minister spraw zewnętrznych Hanotaux nie dał stanowczej odpowiedzi posłowi chińskiemu, prosiącemu o interwencję w sprawie zawarcia pokoju z Japonią, lecz podniósł przychylnie Francuzi do Chin i przyrzekł porozumieć się z innymi mocarstwami. Po między rozmaitemi rządami europejskimi odbywa się obecnie zamiana myśli co do środków, jakichby użyć trzeba celem pojednania Japonii z Chinami. Tosamo biuro donosi z Shanghai: Wedle ostatnich wiadomości z Mandzuryi, chińska armia cofnęła się w góry i strasznie cierpi z powodu głodu i zimna. Japońska armia obojuje pod Tung-whan-czeng, na pół drogi pomiędzy Wiju a Mukdenem. Portu Artur broni 15,000 Chińczyków, których atoli większą część jest rekrutami. Z tego powodu sądzą, że port Artur nie zdoła długiego stawić oporu.

Na bankiecie w Guildhall wywozidł wczoraj lord Rosebery w odpowiedzi na toast: Widnokrag nie jest zupełnie wypogodzony z powodu wojny na dalekim Wschodzie, ale także barometr nie opadł. Anglia jest zdecydowaną zachować neutralność. Neutralność okazemy najbardziej, jeśli będziemy się starali o przywrócenie pokoju. Wielkobrajny rząd szedł w tej trudnej sprawie ręką w rękę z Rosją. Jest on gotów przyłączyć się do wszelkich usiłowań pokojowych, które zmierzają do zakończenia wojny pod warunkami zaszczytami dla Japonii, a znośnymi dla Chin. Stosunki Anglii do Rosji nie były nigdy serdeczniejsze jak obecnie. Załatwienie kwestji granicznych w środkowej Azji usunęło niemal ostatnie trudności z drogi. Gdyby Rosya i Anglia występowały w Azji zgodnie, toby był już uczyniony największy krok do pokoju.

Następnie lord Rosebery w wzmuszonych słowach wspominał o śmierci cara i zamordowaniu Carnota, przypominając, że Anglia i Francya walczyły wspólnie w wojnie krymskiej. Ma on nadzieję, że obydwie narody będą także teraz walczyły ramie przy ramieniu, nie w wojnie oczywiście, ale w sposób zadowalający po przyjacielsku w dziełach pokoju i handlu. — Oby młody następca zmarłego cara dorósł ogromnie odpowiedzialności, jaką nakłada na niego tak ciężka korona. Spoglądając w przyszłość, należy mieć na uwadze, że nadziejaczliwą jest waga pokoju i wojny i że trudno jest utrzymać dobre porozumienie. Są trzy rzeczy, które nie zupełnie działają uspokajająco. Najpierw straszliwe zbrojenie, następnie prasa, której należy doradzić, aby swoje informacje lepiej badała przed ogłoszeniem. Trzecim niebezpieczeństwem jest badanie Afryki z bronią w ręku. To zbrojne badanie zagrozi pokojowi wszystkich mocarstw, ale nie ustanie ono, dopóki nie zostanie stwierdzona sfera wpływów każdego mocarstwa. W końcu oświadczył Rosebery, że rząd angielski cieszy się z kolonialnego rozwoju innych mocarstw, ale nie dozwoli nigdy, aby ucierpiał w czemkolwiek honor i interes Wielkiej Brytanii.

* I. Zjazd kupców w Poznaniu. Pierwszy Zjazd kupców polskich z pod zabora pruskiego odbędzie się w Poznaniu dnia 11 listopada r. b. o godzinie 3 1/2 w hotelu „Wiktorii” (Kamieńskiego) z następującym

Porządkiem obrad:

- 1) Zagajanie Zjazdu.
- 2) Wybór przewodniczącego i sekretarzy.
- 3) Sprawozdanie komisji z pracy dotychczasowej.
- 4) Przyjęcie ustaw Związku kupców.
- 5) Przyjęcie członków.
- 6) Wybór zarządu.
- 7) Zamknięcie Zjazdu.

Związek, który na Zjeździe kupców ma być założonym, ma mieć na celu porozumiewanie, informowanie się i pomaganie w wszystkich sprawach kupiectwa i przemysłu mającego z kupiectwem styczność.

Szanownych panów kolegów prosimy usilnie o jak najliczniejszy udział w Zjeździe, aby się naradzić nad środkami do wzmocnienia i podniesienia handlu.

W imieniu Komitetu
W. Jerzykiewicz.

* O Towarzystwie Czytelní Ludowych pisze „Gazeta Grudziądzka”, że Towarzystwo rolnicze dla Rożnany i okolicy (czy w powiecie świeckim w Prusach Zachodnich?) powzięło rezolucję następującą: „Zaleca się, by czytelnice ludowe, czerpiąc dochody swe przeważnie ze składek i darów rolników, zechcieli rozdać darmo pomiędzy drobnych gospodarzy i ludność roboczą przystępną dla każdego gazecie ludowej”. Rezolucją tę poleca redakcyja „Gazety Grudziądzkiej” zarządowi Towarzystwa Czytelní Ludowych.

Nie wiemy, czy szan. zarząd zechce rezolucją tę wzięść pod rozwagę, wątpimy jedn k, czy rezultat odnośny wypaśby mógł po myśli „Gazety Grudziądzkiej”, a to po prostu dla tego, że pisma, o które jęj chodzi, są wszystkie polityczne, Towarzystwo Czytelní Ludowych zaś zupełnie się polityką nie zajmuje.

Zasadniczo więc ten rodzaj szerzenia oświaty wykluczony się być zdaje z zakresu działania Towarzystwa Czytelní Ludowych.

Zdaje się też, że rolnicy w Rożnannie, uchwalający wskazówki dla Towarzystwa Czytelní Ludowych, mają zbyt korzystne wyobrażenie o funduszach Towarzystwa i o składkach, jakie „rolnicy” do kasy tego Towarzystwa gromadzą. My tu z bliska szyszymy zawsze tylko skargi i narzekania na prawie zupełny zastój w składkowaniu. Z wszystkich stron piszą nieustannie o książkach, ale rzadko tylko ktoś się poczucie do uiszczenia ze składek lub dostarczenia datku nadzwyczajnego. Towarzystwo zatem, o ile słyhać, nie może zadość czynić swemu pierwotnemu zadaniu, jakże więc żądać od niego nadzwyczajnych wysiłków.

Zresztą z dwóch jeszcze względów rezolucya, podana przez „Gazetę Grudziądzką”, nam się nie podoba. Mówi się tyle o budżecie samowiedzy ludu, co bardzo chwalebne, zwłaszcza też na polu politycznym. Jakże z tym postulatem pogodzić

wręcz samodzielności przeciwne rozdzielanie gazet za darmo. Kto chce czytać gazetę, powinien przedewszystkiem sam ją sobie abonować. Wtedy się do niej przywiąże i uważać ją będzie za organ swój. Darowana gazeta będzie dla niego zawsze tylko niejako gazetą drugiej klasy. A jaką gazetę miałoby się ludowi rozdać? Czyż nie dosyć jeszcze społeczeństwo nasze cierpi na współzawodnictwie gazet? Cóżby to dopiero za krzyk powstał, gdyby takie czy owakie Towarzystwo zaabonowało kilka tysięcy egzemplarzy pewnych gazet politycznych, a inne pominięto? Tożby się św. at groził zawaleniem od takiej „stronniczości”!! Już więc z tego powodu wykonanie rezolucji rolników z Rożnany jest niemożliwe.

A nareszcie radzilibyśmy „rolnikom” z Rożnany, żeby się rolniczymi sprawami zajmowali w swem Towarzystwie rolniczym, a jeżeli chcą rozdać darmo gazety, muszą w tym celu zawiązać osobne Towarzystwo. Wszystko robić można, ale w właściwym miejscu i właściwych warunkach. U nas najczęściej mięsz się wszystko, wedle chwilowej wygody.

* Związek „dla popierania niemieczyny na wschodnich kresach” wita „Vossische Zeitung” w tych słowach:

„Witamy utworzenie się związku dla popierania niemieczyny na wschodnich kresach państwa z serdeczną radością. W tych bowiem dzielnicach spotyka się narodowy interes z kulturalnym. Wraz z warstwą niemieckiego wpływu i niemieckiego obyczaju wrośnie także dobrobyt i kultura kraju w tych prowincjach”. Tem bardziej winien nowo utworzony związek strzedz się dwóch szkopałów, jeżeli nie ma przynieść więcej szkody, niż pożytku. Związek rolników zaraz na początku tego ruchu narodowego w Wielkopolsce zaczął mizerną próbę wyzyskania go w małoduszny interesie stronniczym. Zakusy te unicestwiono atoli zawczasu, ale związek musi mieć się na baczności, aby nie pozwolił popchnąć się na wody agrarne. Związek rolników z pewnością nie będzie się czuł zniechęcony przez to niepowodzenie, lecz będzie próbował na nowo wyzyskiwać związek dla swoich małodusznych interesów partyjnych. Następnie będzie musiał związek wystrzegać się wszelkiej walki rasowej. Walka nie powinna zwracać się przeciwko Polakom, jako takim, tylko o ile oni stawają w świadomym przeciwieństwie do niemieczyny. (Nie kijem go ale pałką!) Wszelkie dalsze zaznaczanie niemieczyny znaczyłoby naprężenie luku. Dla tego nie tak to łatwo kierować związkiem odpowiednio. Należy się spodziewać, że kierownicy dorosną swemu zadaniu”.

Dr. Karol Marcinkowski.

W pomroce smutnych dni listopadowych kryje się jedno z najrzewniejszych dla serca naszego wspomnień — zgon Marcinkowskiego. Pod wieczór dnia 7 listopada 1846 r. ponad strzechą szlacheckiego dworku w Dąbrówce Ludomskiej anił śmierci rozpostarł swe skrzydła, by niemi objąć czystą duszę męża, który całym życiem swoim stwierdził, że po Bogu kochał bliźniego więcej nawet, niż samego siebie. Dnia 11 listopada na cmentarzu świętomarcińskim złożono ziemską wielkiego ducha powłokę, a towarzyszyli jęj do grobu, z Xiędzem Arcypasterzem na czele, nietylko rodacy, towarzysze walk orężnych i prac obywatelskich, ale i ojcowie tych, którzy dziś na nieskazitelną pamięć szlachetnego męża radziby rzucić cień plemiennęj zawiści, a owoce prac i usiłowań jego przedstawić społeczeństwu swemu jako niebezpieczne dla państwowego porządku.

Jeżeli praca nad oświatą i umoralnieniem drugich jest w oczach waszych droższą robotą, jeżeli niewolywanie do podniesienia dobrobytu klas pracujących nazywa się u was „agitacyą”, to bodajby nam i wam Bóg jaknajwięcej takich dał „agitatorów”, bo wtedy groźne widmo anarchii jak bańka mydlana pęknie w powietrzu i nie będzie potrzeba praw wyjątkowych ku ratunkowi publicznego spokoju.

My testament Marcinkowskiego złotemi głoskami wyryty w sercu nosimy i śmiało wobec Boga i ludzi, poraz niewiadomo który, w rocznicę zgonu jego zapewnić was możemy, że innej agitacyi nie znamy, jeno tę, aby został tem, czem nas Bóg stworzył, nikomu nie zajrzec i cudzego nie pragnąć, według waszej maxymy: „Leben und leben lassen.”

W obec majestatu śmierci i publicznej kłęski, która skutkiem smutnych wypadków roku 1846 nad krajem zawisła, całe społeczeństwo wielkopolskie, bez różnicy zdań, w głębokim smutku stanęło nad grobem wielkiego obywatela. Nad trumną Marcinkowskiego przebaczone sobie

błędy polityczne owego czasu, postanowiono w zgodzie i jedności pracować nadal dla kraju w myśl organicznych planów zmarłego patriarchy narodu. I dziś nie brak u nas objawów wasni społecznej — przeto przez świętą pamięć męża, którego czcimy wszyscy bez różnicy przekonań politycznych, pamiętajmy, że zawiścią nietylko niczego nie zbudujemy, ale nawet i to, co nam z przeszłości zostało, na szwak narazić możemy. Bo wróg spokojnej pracy naszej ciągle około nas krąży, patrząc „kogoby pożarł”.

„On wiecznie głodny — choć pożarł tak wiele — na resztki nasze rozwiiera gardziele”.

Ponad granitowym głazem, który kryje śmiertelne szczątki Marcinkowskiego, złączmy bratnie dłonie do pracy — każdy w swoim zakresie, a wszyscy razem dla publicznego dobra i pamiętajmy, co ów wzorowy obywatel w testamentowym wyznaniu swoim w spuściznie nam pozostawił, mówiąc: „Tę żądla, tę niepokojności w pełnieniu obowiązku — którą Pan Bóg wlał w duszę moją, inaczej poskromić nie mogłem, jak ciągle zajmując się pracą...”

W charakterze Marcinkowskiego ponad wszystkimi jego zaletami górowała idealna, niedościgną miłość bliźniego i gorąca miłość Ojczyzny. Dziś nam przedewszystkiem potrzeba tej miłości, bo z nią płynie zgoda i jedność w działaniu, w obronie świętości narodowych — i w niej ma też swe źródło rzetelna miłość Ojczyzny.

Jeszcze „Caveant Consules”.

Wczoraj pokazała się za oknami niemieckich księgarń świeża polakożerca broszura, wydana przez Wszechniemiecki Związek, pod tytułem: „Die deutsche Ostmark. Aktenstücke und Beiträge zur Polenfrage. Berlin 1894. Kommissions-Verlag von M. Priebe”. — O tej broszurze pomówimy obszerniej. Działają tylko przytoczymy w dosłownym tłumaczeniu ustęp na stronie 46, który zawiera pewną ocenę znajomej już broszury: „Caveant Consules”: „Właśnie mamy przed sobą pisze autor broszury: Caveant consules! Ein ernstes Mahnwort zur Polenfrage”. O ile punkt widzenia autora, który z naszymi poglądami i życzeniami całkiem się zgadza, pochwalamy, o tyle ubolewać musimy, że w swojej broszurze naszą własną pracą sobie przywłaszczył, że w wody naszej rozprawy: „Der preussische Staat als Polonisator” dosłownie przytacza bez podania źródła. Jeszcze na większy ten „Verus Germanicus” zasługuje nagana, że na stronie 41 swęj broszurę przytacza cały szereg „zasad” dla narodowej polityki w dawniejszych polskich prowincjach. Także i te zasadnicze punkta mają rzekomo być duchową własnością autora, gdy tymczasem, prawdy powiedziawszy, są tylko z małą zmianą stylistyczną, dosłownym przedrukowaniem naszych, na posiedzeniu wszechniemieckiego Związku urządzonych co do kwestji polskiej, postulatów (Alld Bl. nr. 38. S. 154). Tylko ostatnią rezolucją pod liczbą 9 autor opuścił. Niebyłoby przecie ani sobie ani sprawie zaszkodził, gdyby był oddał słusność prawdzie i wręcz wyznał, że punkt punkt wypisał. Ponieważ sąd Verusa Germanika co do kwestji polskiej z naszym się zgadza, tembardziej ubolewamy, że wyżej wymienoną część jego broszury napiętnować musimy mianem na jaką rzeczywistą zasługą, t. j. mianem *berustydnego plagiatu!*

Nowy straszak.

O puszczonej w świat bajce o rzekomych 2000 polskich towarzystw tak pisze trafnie „Dzien Kuj”: „Niemieckie gazety rozpisują się ni ztąd ni zowąd o tem, że w polskich dzielnicach i na obczyźnie istnieje aż 2000 polskich towarzystw. Zastanawia, dla czego to właśnie teraz dzienniki niemieckie o tem piszą. Wygląda to tak, jakoby dotyczyłoby towarzystw polskich wcale nigdzie nie było, tylko jakoby nagle z rękawa ktoś je wytrząsnął. Uderza i to, że jeremiady gazet niemieckich o rzekomej obfitości polskich towarzystw brzmią wszystkie jednakowo.

Mimowoli nasuwa się uwaga, że wyszły one od spółki Kenne—Hanse—Tiedemann, której na tem zależy, aby nowo założonemu Towarzystwu KHT nadać jakiś pozór słusności. Wielu Niemców patrzy na machinacye spółki KHT z niedowierzaniem i potrzasa głową, więc szanowna spółka czuje potrzebę wywieszenia straszaka, aby gdy ucziwa propaganda nie dopisuje i zawodzi, choćby w sztuczny sposób, łamańcami i knglarską sztuką kaptować prozelitów dla nowego Towarzystwa, mającego dalej rozwijać i realizować Bismarckowską myśl, której tręścią i celem jest zagłada polskiego imienia.

O tem, że w polskich dzielnicach pozakładane są od dawna i wciąż się jeszcze zakładają różne towarzystwa niemieckie: handwerkervereiny, gewerkvereiny, kriegervereiny i t. d. i t. d., które liczbą

o wiele przewyższają polskie związki, o tem gazety niemieckie nie wspominają ani słówkiem. W tym punkcie panuje cisza taka, że nawet ślapanie myszy przemykającej się cichutko po podłodze słyszalys nader wyraźnie.

W ostatnich latach powstało i powstaje w różnych stronach Księstwa i Prus Zachodnich sporadycznych zborów i szkół ewangelickich, a loży na niehojną dłoń budzą Komisja kolonizacyjna, bądź ministerstwo oświaty i wyszeń — notabene z funduszy, na które we formie podatków w znacznej mierze katolicy i Polacy się składają. Ale o tem wszystkim gazety wielbiące młód Bismarckowską i naderających pomorskiego pustelnika pachłków w rodzaju KHT milczą jak zaklęte, udając, jakoby o nich nie zgola nie wiedzieli lub, jakoby o tem nie warto było wspominać!

Za to wskazują na rzekomo obfitości polskich stowarzyszeń. To jest charakterystyczne! Może niezadługo zawiadzą im będzie nawet to, że oddychamy razem z Niemcami tem samym powietrzem. Ta troska wyda może z czasem jakiegoś mistrza, który atmosferę rozdzieli chemicznym sposobem na dwie odrębne połowy. Nie trzeba sądzić, żeby to należało do utopii. Przecież żyjemy w wieku, w którym wynalazki gonia jeden za drugim padem pary. Pomysłową spółkę KHT może zaćmi wkrótce jakiś wielki geniusz, pojawiając się jak deus ex machina!

Przesilenie ministeryalne

zdaje się dotąd nie ukończone. Jak się dowiaduje „Kreuztg.“, ostateczna decyzja w zamianowaniu nowych ministrów nastąpi dopiero po powrocie księcia Hohenzollerna z Alzacji, którego w Berlinie oczekują około 17 b. m. Wedle informacji pism niemieckich ma ustąpić oprócz ministra rolnictwa i ministra sprawiedliwości trzeci jeszcze z ministrów, dotąd atoli nie wiadomo jeszcze który. Mimo to już kółka interesowane wymieniają następców ustępującego, nieznanego jeszcze ministra, prasa zaś zastanawia się nad tem, u kogo był „der schwarze Mann“, jak nazywają szefa gabinetu cesarskiego Lucanusa. On to bowiem był u ks. Bismarcka, by go wezwać do podania się do dymisji, on w dniu 26 października złożył wizytę hr. Capriviemu, on wręczał awdytorowi ministra Schellinga. Ztąd pochodzi ów przydomek, i przekonanie, że p. Lucanus ma dla ministrów pruskich podobne znaczenie, co „Biała Dama“ dla Hohenzollernów.

Na stanowisko ministra rolnictwa wymieniano kilka osobistości, między innymi i naczelnego prezesa naszego Księstwa, p. Willamowitza. Zdaje się jednak, że dzisiaj nikomu nie spieszo zostać ministrem, dotąd bowiem pan Heyden nie znalazł następcy. Wprawdzie obiega pogłoska, że tekę ministeryalną rolnictwa otrzyma p. Hammerstein, nominacyi tej atoli „Reichsanz.“ dotąd nie ogłosił. Wedle informacji „Nat. Ztg.“, otrzymał bar. Hammerstein już nominacya na ministra rolnictwa. Wczoraj bowiem przybył do Poczdamu i miał przed południem posłuchanie u cesarza, następnie złożył wizytę kilku ministrom i w ciągu popołudnia powrócił do Hanoweru.

Baron Hammerstein urodził się 2 października 1827 roku w obwodzie rejencji osnabryckiej, gdzie posiada własność ziemską. Pan Hammerstein jest od 1888 roku dyrektorem krajowym w Hanowerze. Konserwatywna prasa pochwała ten wybór.

Na sposób usuwania ministrów oburza się „Freis. Ztg.“, składając odpowiedzialność za to na nowego kanclerza i prezesa ministrów, który przed swem zamianowaniem postawił bardzo stanowcze warunki i twierdzi, że pierwsze wystąpienie księcia Hohenzollerna w urzędzie nie budzi zaufania do „najnowszego kursu“. Podróży nowego kanclerza przez południowe Niemcy przypisują politycy wielkie znaczenie polityczne i domyślają się, że chodzi o to, aby zatrząść złe wrażenie, jakie w południowych Niemczech musiał wywołać nieprzewidziana zmiany w tonie rządu Rzeszy.

O przyszłych stosunkach Niemiec do Rosji

rozpisuje się nadworny organ ks. Bismarcka „Hamb. Nachr.“. Warto zapoznać się z wywodami tego pisma, które nie pomija żadnej sposobności, by nie poruszyć „kwestyi polskiej“.

„Co do zapewnienia dobrych stosunków z Rosyą stać się może i stać się musi, piszą „H. N.“, to przed wszystkim ochrona rosyjskiej wrażliwości, o ile to się zgadza z własnym interesem Niemiec. W pierwszym rzędzie odgrywa rolę kwestya polska. Ktokolwiek jest carem w Rosji, zawsze pozostaną zapatrywania i życzenia co do Polaków jedne i te same; Rosya przez każde faworyzowanie Polaków, które ich utrwała w ich dążnościach narodowych, będzie się czuła zaniepokojoną i pełną nieufności dla zamiarów faworyzujących.“

Serce czyste i duch prawy, prostota i czystość duszy.

(Ciąg dalszy.)

Dusza już tam umarła, straciwszy moralne czucie. Te oto są skutki nieprawego ducha i nieczystego serca, — sumienie nieprawie i nieczyste, słowem, złe. Przez prawotę ducha przechodzi się do prostoty duszy, ponieważ co prawe, to proste. Tak się ma prawota do prostoty jak prawo do prawdy. Prawym jest duch, jak już wiemy, który prawem Bożem się doskonali, a prostą jest dusza, w której prawda ukazuje się jakoby wcielenia. Z tego wnosić możemy, iż to wielka rzecz i najpiękniejszy przymiot prostota, nie ta prostota naturalna, jaka jest w dzieciach i w ludziach, nieoświeconych i nieświadomych siebie, zwykle jako niedorzeczna rozumująca się z roztropnością, ale owa prostota z pracy moralnej pochodząca, doskonała prostota świętych, w której świadomie duch z prawdą wszechwzrosty jest w jedności i prawdę żywota pełni. Do niej przychodzi każdy, który czyni prawdę, to jest, czyni zawsze to, co sumienie każe i tak a nie inaczej, tylko jak sumienie pokazuje. Wszelki, który czyni prawdę, przychodzi do światłości, powiedział Zbawiciel (Jan, R. III, w. 21). Zatem ta prostota z pełnienia prawdy świecącej w sumieniu pocho-

„Podobnej ostrożności, co kwestya polska, wymaga także przeciwność Rosji do Anglii. Miara zaufania, jakie okazują będą mężowie stanu polityce berlińskiej, będzie wedle wypadków w Azji wschodniej zależała więcej jeszcze, niż dotąd, od tego, jak daleko zajdzie zażyłość Niemiec z Anglią. Dalsze istnienie rosyjskiego życia, aby utrzymać pokój, nie zależy ostatecznie wyłącznie od stosunków niemiecko-rosyjskich. Rosya może wbrew swej woli, dla zabezpieczenia zagrożonych interesów i wykonania swych zamiarów znaleźć się w tem położeniu, że będzie musiała chwycić się wojennych przepisów. Jak wtenczas zachowają się Niemcy w obec niej, czy zdołają utrzymać neutralność, to zależać będzie w pierwszym rzędzie od kierunku, jaki do owego czasu przybierze polityka zewnętrzna Rzeszy niemieckiej, zależać będzie od tego, o ile zachodzi potrzeba angażowania się Niemiec w obronie interesów, które nie wchodzi w obręb wojennej obrony ze strony trójprzymierza i których popieranie mogłoby nastąpić jedynie w przeciwności do pretensji Rosji, co do zamknięcia bram swoich nad morzem Czarnym i rozprzestrzenienia się w Azji. Innymi słowy: przy przytoczonych rozprawach, jakoby mogła podjąć Rosya z trzema państwami, stanie się dla Niemiec możliwością zapewnienia pokoju z państwem carów i tem samym przeciwko wojnie odwetowej ze strony Francji zawarunkowaną przez to, o ile niemiecka polityka zdoła dla siebie utrzymać swobodę, o ile się nie zobowiązała w obec obcych interesów. Zachodzą położenia, w których państwo nie może uchylić się od następstw dawniejszej swej polityki i wtenczas, kiedyby tego pragnęło.“

„Trzecim punktem, w którym Niemcy winny starać się o powściągliwość w obec Rosji w interesie dalszego trwania dobrych z nią stosunków, jest wstrzymanie się od mieszania się do spraw wewnętrznych Rosji, którego żąda dosyć często prasa niemiecka, począwszy od „Kreuz Ztg.“, aż do „Vorwärts“, z najrozmaitszych przyczyn, czy chodzi o traktowanie Bałtów, czy żródów, czy o przywrócenie „stosunków konstytucyjnych“, czy też o coś innego. W tych kwestiach należy wszystko pozostawić inicjatywie rosyjskiej w jej własnym kraju. „Zgorszenie“ atoli, jakie dają bezustannie stosunki rosyjskie naszym pismom liberalnym, pozostawiają nas zupełnie zimnymi. Rozumna polityka niemiecka, naszym zdaniem, powinna wychodzić ze zasady, że inne narody rządzą się tak, jak to odpowiada ich potrzebom i jak to leży w ich interesie. Dotychczas nie odnosimy tego wrażenia, aby lud rosyjski w swym ogóle blisko stu milionów, pragnął innego rządu, jak absolutnego rządu cara.“

„Na tem kończyłyby się sprawy, w których mamy i możemy okazać Rosji ostrożność i powściągliwość, nie uchybiając sobie samym; zakres ich może się powiększyć przez zajęcia w dziedzinie polityki zagranicznej, lecz chwilowo nie zachodzi potrzeba zajmowania się temi sprawami. Wszystko inne należy pozostawić czasowi i ukształtowaniu się rzeczy pod rządami nowego cara.“

Podziwiać należy niezwykłą powściągliwość X. Bismarcka w omawianiu „kwestyi polskiej“ w powyższym artykule!

Wojenne plany Japończyków.

W porcie Artur mają się rozstrzygnąć losy obecnej wojny pomiędzy Japonią a Chinami. Trzy armie japońskie, dobrze zorganizowane, operują obecnie na polu walki. Co się tyczy planu wojennego, jaki sobie strategicy japońscy zakreślić musieli, to zdaje się, że w pierwszej linii chodziło im o zajęcie tego kraju, który się stał przyczyną wojny, tj. Korei. Wykazują to obok utarek główne bitwy pod Pingjang, nad ujściem rzeki Yalu i na prawym brzegu tejże rzeki. Marszałek Yamagata jest obecnie w Mandżurii. Ciężka musiała być jego przeprawa, bo zdaje się, że tylko 4 do 5 kilometrów marszu dziennie mógł zrobić od Pingjang do miejsca, w którym się obecnie znajduje. Te same trudności będzie miał do zwalczania także w dalszej drodze do Mukden, stolicy Mandżurii, dokąd prawdopodobnie dopiero na końcu b. m. przybędzie. Zajęcie Mukdenu nie rozstrzygnie atoli jeszcze wojny.

Japończycy dobrze wiedzieli, że północne Chiny i Pekin sprowadzają żywność z bogatych południowych okolic. Dla ułatwienia transportu wybudowano nawet kanał cesarski aż do Pekinu, tak zwany Chang czen fu. Ale ten kanał został z czasem zaniedbany, ponieważ morzem dowożono żywność do różnych stron północnych. Przerzucił Japończycy, chcąc ogłodzić Chińczyków, rozbili ich marynarkę, skazując tem samym na głód Pekin i północne okolice kraju.

Północne porty w zatoce Peczili tylko do końca listopada nie są zamrznięte; do tego czasu musiał

działać jest pełna światłość, więc z roztropnością święta musi chodzić w parze. Przeko ludzie przewrotni, widząc prostotę sprawiedliwego, którą wymieniają i mają za nic, nie pojmując jej wyższości, nie znając, jakie w niej światła bogactwo, mniemają w swej pysze, że ją łatwo podejść swemi zasadkami, podbijają i użyją do swych nieprawych celów, lecz jakże się zdziwią muszą, gdy poznają w skutku, że im się sztuka nie udała, że przeniknięte zostały ich nieprawie zamiary, i że ciufać się musieli za wstydzeni, sami często zaplatawszy się w sieć, które na prostotę postawili.

Okazuje się więc, że w moralnym świecie gołębia więcej waży niż wąż, i że go zawsze zwycięża, jak prawda zwycięża fałsz. Jednakowoż zawsze w tem zetknięciu się wzajemnem, które na świecie tak często się zdarza, z natury swojej prostota ma nieprzewidywany wstręt przed roztropnością przewrotności i strachem się przejmując na jej widok jak gołębia przestrasza się na widok węża, i to może jest największe moralne cierpienie sprawiedliwego, iż musi mieć tyle do czynienia ze złością świata i podstępami ludzi, z którymi go Opatrzność może dla tego razem postawiła, aby się tem lepiej okazało zwycięstwo dobrego nad złem, aby prawda zbawiająca w rzekomo słabym prostoty naczyniu uprzytomniła wciąż tam deptała głowę węża.

Lecz przypatrzmy się bliżej, jak prostota wygląda, na czem się zasadza i jak postępuje. Wiemy już, że prostota rodzi się z prawdy i ją w naturze

każego roku Pekin i północne Chiny zaopatrzają się w żywność na zimę. Ale właśnie w tym czasie, kiedy żywność tę przewożono, ustał w Chinach wszelki handel z powodu wojny, a nadto potraciły Chiny swoje okręty. Niewątpliwie głód zagraża Pekinowi i północnym Chinom na przyszłą zimę. Japończycy ukrywali ten fakt wojenny, który teraz dopiero występuje na jaw i do którego się przynajmniej Aby jednak zupełnie zawiadnąć morzem, będą Japończycy konieczni zdobyć musieli port Artur i port Wei-hai-wei. Chińczycy zaś wiedząc, że żadnego z tych portów nie zdołają obronić, starają się o przeprowadzenie ugody.

Ale być też może, że północne Chiny i stolica ograniczą się w pożywieniu i wytrzymają przyszłą zimę bez klęski głodowej. W takim razie Japończycy będą czekać, aż głód krajowi nie dokuczy, lub też zdobędą Pekin.

W ostatnim czasie utworzyła Japonia trzecia armia, która jest już na polu bitwy. Zadaniem tej armii jest zdobycie portu Wei-hai-wei, położonego naprzeciwko portu Artur, na wstępie do zatoki Peczili. Przez zajęcie tego portu oraz portu Artur, przeciwko któremu operuje marszałek Oyama, zostanie Pekin zupełnie zamknięty, a Japończycy mogą spokojnie oczekiwać rezultatu operacji Yamagaty, który ma Mukden zdobyć.

KORESPONDENCJE.

Wiedeń, 8 listopada.

(Kondolencje. — Kodeks karny. — Reforma wyborcza. — Gubernator Laenderbanku.)

„Kondolencje bez końca! Dwaj posłowie młodociescy Engel i Kramer, nie zadowoleni jeszcze kondolencją p. Chlumeckiego, udali się do księcia Lobanowa, aby w imieniu narodu czeskiego wyrazić głęboki i bardzo szczery żal z powodu wielkiej straty, jaką poniósł „bratni naród rosyjski“ przez śmierć cara. Ks. Lobanow pono nie tylko gorąco podziękował, ale nadto wyraził radosne zdumienie, że — tak doskonale mówią po rosyjsku! Tymczasem „Narodni listy“ oburzają się, że Kolo polskie p. Lewakowskiemu wypowiedziało tylko nagane, a nie wykluczyło go. Gdy jednak przed kilku miesiącami p. Edward Gregor w pełnej Izbie rzucił obelgę na Polaków, klub młodocieski nie pomyślał nawet o tem, aby mu wypowiedzieć nagane a tem mniej wykluczyć go! Oto zawsze dwójka miara.“

Izba poselska bardzo znaczną większością głosów uchwaliła przejść do rozpraw nad pojedynczymi artykułami kodeksu karnego. Wprawdzie jest aż 800 poprawek, wniesionych przez różnych posłów, a nadto minister sprawiedliwości obstał przy pierwotnym tekście projektu rządowego, zmienionym przez komisję. Praca więc będzie bardzo znużająca, jednak zdaje się, że projekt ostatecznie zostanie przyjęty. Będzie to pierwsze, ważne dzieło koalicyi, a zarazem wielki sukces ministra sprawiedliwości.

Niebawem też pojawią się rezultaty długich narad prezesów sprzymierzonych klubów z ministrami, i to w formie ostatecznego projektu rządowego co do reformy wyborczej. Że hr. Hohenwart cofnął swój zbyt skomplikowany projekt, co przewidywalny już na wiosnę, zdaje się nie ulegać wątpliwości. Prawdopodobną też jest rzeczą, że nie nastanie żadna ważniejsza zmiana ustaw wyborczych, o ile się odnosi do kuryi miast i gmin włościańskich, lecz utworzoną zostanie nowa kurya dla robotników.

W miejsce 6. p. hr. L. Wodzickiego gubernatorem Laenderbanku mianowany członek rady zarządczej hr. Maksymilian Montecuccoli-Laderchi, urodzony r. 1840, członek Izby Panów, w której należy do stronnictwa konserwatywnego.

Niemcy.

* Berlin, 9 listopada. Wydział związku rolników obradował w poniedziałek i wtorek nad reorganizacyą handlu zbożowego i przyjął siedm długich rezolucyi, których główne żądania są: reforma giełdy zbożowej na podstawie handlu tylko towarami rzeczywistym, uporzędowanie międzynarodowych stosunków monetarnych, w połączeniu z kontrolą nad pożyczką zagraniczną, utworzenie spółczarów państwowych, ciągłe popieranie kolejek ze strony państwa, zniesienie mieszanych składów tranzytowych; państwo ma jak najprędzej znaleźć środki, aby uzyskać cenę zboża, odpowiadającą kosztom produkcji. W celu poparcia tych uchwał wybrano osoby wydziału poboczny.

— „Kreuztg.“ donosi, że szef kancelaryi Rzeszy, tajny radca legacyjny Goering, zdecydował się wziąć dymisya.

— Prof. Leyden, który w tych dniach

wziela. Człowiek, który prawdą żyje, jest przeto we wszystkim naturalny, więc jak cała natura wdzięczny i miły, natura bowiem prawdę stworzenia odbija i nią świeci, tak też kto ją moralnym życiem w sobie wciela, jest miłym i prawdziwie naturalnym, jak przeciwieństwo nieprawdy i od prawdy odstępujący jest niemilym i będzie zawsze miał w sobie coś nienaturalnego, gdyż wszelkie złe naturze jest przeciwnem.

Daliej ztąd następuje, że prostota daleką jest od udawania, nie nżywa żadnej sztuki, aby się inaczej i lepiej przedstawić, niż jest. Będąc bowiem w posiadaniu dobra w prawdzie, nie ma potrzeby nie sobie przydawać, ani udawać. Inaczej ci, którym tego dobra prawdziwego brak, tacy, aby się przedstawić korzystnie, muszą pokrywać swój wewnętrzny niedostatek, muszą więc udawać, muszą używać sztuki, chociaż im się to na wiele nie przyda, i tylko siebie ludzą i śmieszniejszymi czynią, gdyż, jak mówi poposłite przysłowie, zawsze w końcu prawda jak oliwa wyjdzie na wierzch.

Także prostota tem się odznacza, że nigdy nie npiększa tego co mówi, ale zawsze opowiada wszystko tak, jak jest; dla tego że sama prawdy treść ma dostateczną w sobie piękność i nie potrzebuje przydanej ozdoby; ci tylko npiększają wszystko, co mówią, których treść jest licha, których mowy prawda nie wspiera, więc nie mając złota prawdziwego, podły kruszec udaną pozłotą zalecony podają.

Na trzecim miejscu prostota w tem się poka-

powrócił z Liwadii, został dzisiaj zawezwany na posłuchanie u cesarza w Nowym Pałacu.

— W kasynie oficerskim w Poczdamie nastąpiła wczoraj eksplozja gazu, w skutek czego ciężkie rany odniosło dwóch żołnierzy, oraz porucznik Vogel von Falckenstein.

— W ministerstwie rolnictwa odbyły się w śróde i czwartek obrady nad kwestyą prawa spadkowego. Na konferencya tę oprócz prezesa komisji kolonizacyjnej dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich zawezwano także trzech prezesów jeneralnych komisji na wschodnie państwa.

— Do socjalistycznej kasy stronnictwa wpłynęło, wedle referatu zarządu z października: z berlińskich okręgów wyborczych 2450 m., od kołbiat 200 m., z Altenourga 300 m., z Lubecki 200 m., ze zwyki w dochodach „Vorwärts“ w trzecim kwartale 18 796,80 m.

— Swego pastora Fliednera posiada także Belgia. Przybywa on od czasu do czasu do Niemiec, aby tutaj przed zgromadzeniem a najwsem audytoryum opowiadał prawdziwe koszałki opalki o ciemności i przesądach katolików w Belgii. Nie warto rozpisywać się o tych wszystkich nonsensach pana pastora. Ten jegomość nazywa się Meyhoffer.

— Związek berlińskich artystów wybrał budowniczego nowego parlamentu Wallota swoim członkiem honorowym a nadto w dniu otwarcia parlamentu zamysłał ucieć go ucztą, w dowód uznania dla jego dzieła.

— Ks. Bismarck, który miał wyjechać z Warcina do Friedrichsruh 10 b. m. pozostanie tam jeszcze z powodu choroby swej żony. Dzień wyjazdu jeszcze nie oznaczony.

Ameryka.

* Przy jesiennych wyborach stanowych i gminnych w Stanach Zjednoczonych Ameryki zwyciężyli republikanie tj. stronnictwo konserwatywne. Taraz miasto demokratycznej większości, będzie miała republikańska partya w Izbie reprezentantów 25—35 głosów większości. W Stanie Wisconsin przeszła cała lista republikańskich kandydatów większością 56,000 głosów. Partya, czyli klub „Tammany“ w Nowym Yorku stracił wszelkie miejskie urzędy. Wszyscy jego kandydaci przepadli. Kandydat republikański kilku milionowy bogacz z Nowego Yorku, Levi Morton, żyd, wybrany został na gubernatora Stanu nowyorskigo większością 143,000 głosów. — Kandydat repub. na burmistrza miasta Strong, większością 50,500 głosów. Ważnem barzo jest powołanie republikanów w południowych Stanach, gdzie dotąd zawsze demokraci zwyciężali. — Przyczyna tego leży w tem, że demokratyczna większość nie postąpiła sobie według życzenia ludu w kwestyi reformy celnej.

Telegramy.

Rzym, 9 listopada. Króla włoskiego będzie reprezentował na pogrzebie cara następcą tronu.

„Osservatore Romano“ donosi, że w przyszłym roku przybędzie do Rzymu wielka pielgrzymka z Ameryki.

Król podpisał dekret dotyczący wybicia afrykańskiego medalu wojennego dla żołnierzy włoskiej armii i marynarki, oraz dla krajowego wojska kolonii erytryjskiej.

Parys, 9 listopada. Jakies indywiduum chciało ubiegłej nocy podpalić magazyn arsenału w Viranon. Gdy podoficer będący na straży, uderzył na złoczyńcę, dał on dwa razy ognia z rewolweru i uciekł.

Ateny, 19 listopada. Wczoraj została otwarta Izba bez wszelkiej uroczystości. Dzisiaj zawiesiła Izba posiedzenie, ponieważ nie stawiała się dostateczna liczba posłów do podejmowania uchwał. Wszelkie usiłowania celem pojednania stronnictw opozycyjnych nie odniosły żadnych skutków.

Kalkutta, 9 listopada. Przeciwno radzy lenniczego państwa Nyaghar wybuchnął rokosz w prowincyi Orissa. Wysłano wojsko na miejsce rozruchów.

Peszt, 9 listopada. Zewnętrzne pogłoski o nastąpić mającym przesileniu ministeryalnym są bezpodstawne.

Nowy Jork, 9 listopada. Wedle ostatnich ostatnich rezultatów wyborczych, większość republikańska w nowej Izbie reprezentantów ledwie wynosiła przeszło 100 głosów.

Petersburg, 9 listopada. Dyagnozę lekarzy, którzy cara mieli w swojej opiece, ogłosił urzędowy „Prawitel. Wiestnik“. Według tej dyagnozy, przyczyną śmierci była chroniczna nephritis interstycyalna, wynikająca jako skutek afekcya serca i infarkta lewego płuca z następnem zapaleniem.

Petersburg, 9 listopada. Wczoraj w południe krzyżowiec, wiozący zwłoki cara, zawiął do portu w Sebastopolu. Zwłoki przeniesiono na ląd i wstawiono do wagonu żalobnego. Ze zwłokami przybył także car, cesarowa wdowa, carszczonec carska, na-

zuje, że nie zatajującej się ugdy na samym blasku wnętrzym, w którym istota rzeczy świeci, lecz wnika do samej istoty.

Wszystko bowiem co jest, ma pewną, właściwą swemu jestestwu piękność, o ile jest, jest w niem prawda, a tej prawdy blask wedle Platona, to piękność. Odtóż ten blask rzeczy ośniewając ludzi powierczonych zatyzmuje w sobie, tak iż przezeń dalej do samej istoty nie przychodzi, na piękności tak się zatrzymują, iż o prawdę już dalej nie stoją, jak to głęboko pojął przedstawiciel Krasninski w przygrawce do pierwszej części „Nieboskiej komedyi“. A właśnie w prostocie to jest istotnem, iż do prawdy nade wszystko dąży, i dopiero ją mając, blaskiem jej się cieszy, więc nie waży sobie nic blasku samego bez posiadanej prawdy.

Ona dla tego prostotą się zowie, iż zawsze prosto i przez wszystko do samej prawdy zdąża. Lecz ludzie pospolci więcej są miłośnikami blasku i pozorów, niż samej prawdy, bo łatwo przyjemne i łatwe, z prawdy zdobycie to trudny orzech do zgryzienia. Ztąd pochodzi, iż blaskiem uwiedzeni i pozorem omamieni, nigdy do prawdy nie dochodzą, i w skutek tego kierunku narażeni są na tysiączne omamienia, tem większe i niebezpieczniejsze, im w wyższe sfery ciękawością wrodzoną i śmiałością ducha się zapuszczają. Duch prosty atoli, prawdę nad wszystko i jedynie miłujący, od takich złud jest wolny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

stępa tronu Jerzy i reszta członków rodziny. Po-
ciąg ruszył ku Moskwie. Następca tronu Jerzy udał
się z Sebastopola na Kaukaz.

Nowe książki.

„Życie X. Wojciecha Męcinińskiego”, przez X.
M. Czerwińskiego T. J. Kraków. Nakładem re-
dakcji Misyi katolickich. 1894.

Hojną krwi była Polska a nasza, nie tylko własną
podlewając ziemię rodzajnym sokiem ofary. Rycer-
ski w poświęceniu zapal nioł i ku dalekim wybrze-
żom ów dank krwi, zadatek bujnego żniwa. *Sine
sanguine emissio, non fit remissio.* Zbyt mało wiemy
o przelatanym męczenniku na tych początkach, zaczę-
cie nie umiemy ich wzywać w obywatelskim potrzebie, ani
tęż na nich się zapatrywać w próbach i upaleniach
dnia dzisiejszego. Każdy przyrządek do znajomości
Świętych naszych i miłych, jest zasługą i czynem
patriotycznym, wzbudzając zobowiązania tradycji,
dodając otuchy i ukrepienia na próby społeczne,
choćby słowem wielkiego doktora Kowalewskiego, który
po czytaniu martyrologów, zwykł był o sobie powta-
rzać: co mogli ci i te, możesz i ty Aug. styli...

Brat zakonny Ojca Wojciecha Męcinińskiego
wyzyskał szczerze wiadomości, jakie posiadamy
o wielobnym słudze Bożym, umęczonym za wiarę
przez pogan Japońskich. Syn senatorskiego w Rzecz-
pospolitąj rodu, przyszedł na świat w r. 1598
Wojciech Męciniński, a po odbyciu studiów w Krak-
owie, obyczajem epoki, wybrał się za granicę, z cza-
sem zabiegając i do Rzymu, kiedy tak ochotnie uda-
wali się zawsze patnicy polscy.

Minioję wiosny nowa ich garstka znajdowała
się w mieście Wicznem. Zwiędzając osobliwiości
stolicy świata chrześcijańskiego, zachodzili nieraz i do
wspaniałego kościoła *Gesii*, gdzie spoczął św. Ignacy.
Pewnego dnia uderzyła ich pobieżność rozmodlonych w je-
dnej ciasnej kapliczce tłumów. Pytają, o to za
miejsce uprzywilejowane, woniejące nabożeństwem.
E la madonna della Strada, bżmi odpowiedź, a
przekląkując wśród budujących pobieżnością Wło-
chów, rozumieliśmy dziwne ogrzanie serca, jakiego
się tu doznaje. Przy tym otarzu św. Franciszek
Xawery ostatnią mszą odprawił przed wyjazdem do
Indy, tu nasz Męciniński otrzymał jasne przeczenie
chłubnego powołania w szeregi tych, „co straty swe
obmyli we krwi Baranka.”

Za nic sobie wając wysokie stanowisko w kraju,
dostojeństwa i odziedziczone po przodkach dostaki,
Męciniński wstąpił w 1626 r. do nowicyatu rzymskiego
OO. Jezuitów, kiedy żywą była jeszcze pamięć aniel-
skich cnót św. Stanisława Kostki. Od razu zary-
sowało się jego właściwe powołanie. Dopraszał się
o przełożonych, ażeby go wysłali na dalekie wśród
pogan misye, a rozporządziwszy dobrani doczesnemi,
które zapisał na fundowane w Krakowie przez króla
Zygmunta III kolegium jezuitów św. Piotra i Pa-
wła, po rozlicznych zwłokach i trudnościach nareszcie
w 1633 stanął u grobu św. Franciszka Xawerego
w Goa, otrzymawszy od przełożonych, iż mu wolno
było ze sreber dziedzicznych lampę także ufund-
ować.

Z prawdziwie rycerską ochotą wnet rozpoczął
prace apostołskie, zagrzany w nich ciągłymi wieści-
mi o męczennikach zwycięstwach współbraci. Ale jak-
kolwiek znajdował pole do pracy w Indy, h, rwał
się przedewszystkiem do Japonii, przezwyciężając
iż tam uszczknę palnę tryumfu. Lina jeszcze po-
budka zdawała się potęgować jego żarliwość. Aż
w owych czasach Towarzystwa Jezusowego wydano
na tych misyach dalekich kilkunast męczenników, wieść
niosła, iż znalazł się był w tym poczie chwalebny
jeden odstępa, katuszami zastraszony. A choć da-
nem mu było później zle naprawić i wynagrodzić
ofiarę życia chwilową tylko słabość, bracia zakonnicy
poczuwali się do odpokutowania i zrównoważenia
przelotnego ustępstwa liczniejzemi i pełniejzemi
ofiarami.

Nasz Albertus de Polonia, jak się dał nazywać,
widząc iż rodowe jego miano zamieniano na jakieś
włoskie *Micischi*, przybył do Japonii z końcem roku
1642, gdy tam najszersze wrało chrześcijańskie prze-
sławanie. Od razu ujęty, już w marcu następnego
roku, po heroicznie znoszonych długich katuszach,
otrzymał wieniec zwycięstwa. Krew jego uziłnia
japońską ziemię. Na pozór stłumione chrześcijaństwo,
jak iskra w popiele tlejąca, przetrwało wieki, aby
za dni naszych stwierdzić swe istnienie, zgłosił się
do nowych misyonarzy, przed którymi otworzył się
progi Japonii, i zdumień ich cudownem zachowa-
niem zasiewn św. Franciszka Ksawerego, podlanego
krwią tylu męczenników, wśród których nasz Męcini-
ński nieopóźnio zajmuje miejsce.

Książd Czerwiński znakomicie się wywiązał ze
zadania. Odżywił przed nami szlachetną postać mę-
cennika, odnalazł jego listy równie zajmujące jak
budujące, skwapliwie odszukał wszystko, co mogło
rozświetlić jego biografię, we fałszywym świetle
przedstawiona przez wydawców warszawskiej ency-
klopedy kościelnej — słowem wykończył ile się dało
najlepiej wizerunek chwalebny męczennika naszego
w książeczce starannie wydanej, która wielkiego
przysparzając nam zbudowania, jednocześnie przys-
pieszyć może zdoła godzinę wyniesienia kaczki ota-
rzy Pańskich Wielebnego Wojciecha Męcinińskiego
z Towarzystwa Jezusowego.

Zamieszczając w końcu niektóre zapiski świę-
tego męczennika, wydawca dołączył i rys żywota i
śmierci Ojca Andrzeja Rudominy, pióra X. Męcini-
ńskiego, który dla rodzin wielkopolskich skoligaco-
nych z tym przeczonym litewskim domem, wiele
zajmującami być mogą. A rzecznym jest ten hołd
składany przez męczennika, cnotom wyznawcy, który
po pięciu latach apostołskich trudów poniesionych
w Chinach, tamże żywota dokonał, na dniu 5. wrze-
śnia 1631 roku.

X. Męciniński był przyjacielem wielobnego Ka-
spra Druzbickiego, którego zwłoki spoczywają w na-
szej pięknej Farze poznańskiej. Świętych obcowanie
stwierdza się rzecznymi przykładami w żywotach wy-
branych Bożych, zbliżając ich nawzajem do siebie
sojuszem sprawiedliwości i pociegiem dusz odga-
dnających się większą miłością Boga, aby wspólnie
miłości bliźnich służyć. M.

Z prowincjonalnej Wystawy przemysłowej.

Z mało obiecujących początków wzrosło w

ostatnim czasie zainteresowanie projektowaną w ro-
ku przyszłym Wystawą przemysłową do tego stopnia
i nadchodzą jeszcze obecnie zgłoszenia wystawców
w tak znacznej liczbie, że dzisiaj już powodzenie
przedsiębiorstwa uważać można za zapewnione.
Wszelkie też dane przemawiają za tem, że przyszło-
roczna wystawa stanowić będzie dokładny obraz po-
stępu, jaki w ostatnich czasach wykazuje nasza pro-
wincya na polu przemysłu.

Wskutek znacznego bardzo polepszenia się wi-
doków projektowanej wystawy i w obec w wysokim
stopniu zadawalającego rozstrzygnięcia kwestyi miej-
sca, na którym odbyć się ma wystawa, należy obec-
nie do przyszłorocznego konkursu przemysłowego
przykładać zupełnie inną miarę. Rozumie się samo
przez się, że znaczna liczba okazów, które
nadesłane będą na wystawę, nie da się pomieścić w
projektowanych początkowo szczerpnych ramach, że
dalej za zwiększającą się w nadzwyczajny sposób
liczbą zgłoszeń, całe przedsiębiorstwo przybierze da-
leko większe rozmiary. Ponieważ zaś prawidłowe
urządzenie wzrastającej w ten sposób wystawy wy-
maga znacznych rozchodów, przeto byłoby na czasie
zająć się energiczniej, niż dotychczas, kwestyą fundu-
szu gwarancyjnego.

Przedewszystkiem jednostki, którym w pierw-
szej linii już we własnym interesie zależy, powin-
no na powodzeniu przyszłoroczej wystawy powin-
ny zaniechać dotychczasowej obojętnej swej po-
stawy w sprawie tego funduszu.

Nie mają korzyść zapewnić wystawcom uchwała,
że wszystkie przedmioty, służące za wygrane w lo-
teryi wystawowej, za kupione będą z pominięciem okazów
wystawowych. Należy do sposobności spieniężenia
cennijzych przedmiotów, nie z adjujących w zwy-
kły w warunkach zbyt chętnych i licznych nabywców.
Zwracamy wreszcie uwagę, że po zamknięciu wystawy
nie sprzedane przedmioty wystawione będą na ża-
danie wystawców na publiczną licytację. Staowić
to będzie znaczne udogodnienie dla wystawców, któ-
rzy w ten sposób unikną potrzeby zabierania z po-
wrotem swych okazów.

O ile sędzić można z dotychczasowego przebiegu
prac przygotowawczych, projektowana wystawa prze-
mysłowa uwieńczona będzie pomyślnym skutkiem.
Dość słaby początkowo udział sfer przemysłowych
ozwija się w ostatnich czasach a i szersze warstwy
społeczeństwa interesują się z dniem każdym więcej
przyszłoroczną wystawą. Liczba wystawców wynosi
obecnie około 400.

Jerzy Fleury.

(Ciąg dalszy).

Pociąg już zniknął, a pani Fleury ciągle jeszcze
stała patząc na drogę — którą przebiegały wagony.
Jeden z urzędników zwrócił jej grzecznie uwagę —
iż dłużej na dworcu pozostać nie może. Wzięła więc
dzieci za rączkę i oddała się. Pierwszy dzień był
dla niej okropny! Jaką próżnią zrobił wyjazd Jerzego!
Całe tygodnie miały upłynąć bez widzenia go, ale
myśleć będzie o nim i prosić Boga o prędkie jego
wyzdrowienie.

Wielkie powietrze restauruje go, tak orzekł
doktor, a on przecież myśli się nie może. Wiecz-
orem odebrała telegram z Chaumont. Podróżny przy-
jechał tam dotąd szczęśliwie, tylko czuł się trochę
zużony. Nazajutrz miał wyjechać do Nogent.

Mało spał tej nocy na ulicy Fentoir.
Nazajutrz listonosz przyniósł list, który matka
głośno przeczytała uważnej diałwie, porówno z nią
plaząc i śmiejąc się — dzieci pobieżnie pomodlili
się za kochanego ojca, niecierpliwie oczekując dnia
następnego a z nim nowych od niego wiadomości.
Pogoda sprzyjała Jerzemu w czasie całej po-
dróży tak, iż mógł pełną pierś oddychać powietrzem
leśnym. Chociaż drzewa jęże nie były odkryte
liściami, już czuło się soki pod korą i dochodzące do
czubków gałęzi zakończonych małym pąkówkami
które lada d i eń rozwinąć się miały.

Po dobrej przespanej nocy — czując się do-
statecznie silny, aby znieść prawie milową podróż
na kołach, — puścił się Jerzy do Nogent.

Okolica, którą jechał, była przeliczna, bogata
w dolny i wzgórz, co chorego w prawdziwy wpra-
wilo zachwyty. Łąki pokrywały doliny jak kobier-
zec, a rzeka o wysokich brzegach płynęła spokojnie,
rysując rozmaite zakręty, jak gdyby nie miała ochoty
opuszczyć tego miejsca. Sam jej spadek wydawał
się przejeźdnemu majestatyczną muzyką; a wirowanie
jej przypominając obrzymia węzów w srebrnym po-
lysku, dalał bieg jej stawał się coraz spokojniejszym.
Pola dobrze uprawione oddziaływały na lasów.
Jerzy wypytywał się o nazwy wsi i najniejszych
osad, jakie spotykał po drodze. Przewodnik jego,
który ciągle przypominał swój wiek podszedł. — miał
bowniem 94 lata — ciągle mu coś opowiadał. Dumny
był na swój wiek, tak jak kobieta na swoją młodość
i urodę. Opowiadał, że w służbie wojskowej odniósł
trzy śmiertelne rany, pierwszą pod Austerlitz,
drugą i trzecią na bulwarach w Chaumont,
kiedy spryskiwani weszli do tego miasta. Jerzy
srdecznie się uśmieiał, słuchając tych ciągłych opo-
wiadań.

— Winszuję wam, żeście przeżyli tak niebez-
pieczne rany.

Stary o trzech śmiertelnych ranach wjechał
w dolinę Traire, wąską i nierówną, żadnego nie
przedstawiając widoku. Ale i tu Jerzy wynajdywał
piękności.

Miejscami ziemia zdawała się zapadać, a wązka
i głęboka dolina rozdzielała dwa wzgórz a spadzi-
stych brzegach, obrósłe obrzymiami, rozłorzystemi
dębami, które wznosiły się ponad inne drzewa
i krzewy.

Bluszcz piał się po gałęziach, pokrywając gęsto
wysokie pnie i krzewy i spuszczał się ku ziemi
w długich gałązkach, z których nowo powstałe we
wszystkich rozciągały się kierunkach.

Promienie słońca jak złote strzały oświecały
zieleność i rozweselały lasy jeszcze nagie. Gdzie
niegdzie widać było strumyki wysuwające się z pod
gęstych krzewów, których wody kryształowe płynęły
ręczy po pięknych łąkach, gubiąc się w kiściach
mieczyku, w długiej i kolącej trawie.

Ozwoiek z trzema śmiertelnymi ranami za-
trzymał swój pojazd przed małym domkiem, stoj-
ącym na uboczu, a pomimo to należącym do grupy
domów, które się wznosiły a podłoża wysokości, na
której zbudowano Nogent-le-Roi.

— Otóż jesteśmy u ojca Bélin — rzekł stary
sługa napoleoński.

— Ale dom wydaje się opustoszozony — za-
wołał Jerzy, zeskakując na drogę.

— Pewnie, że ojciec Bélin jest w Nogent.

— Więc zaczekam na niego.

Zapłacił przewodnikowi, który zaraz nawrócił
do sąsiedniej szynkowni. Koń jego był znużony,
a i on sam uczuwał silne pragnienie. Przeklinał
wiosnę, która mu tak gładko wysusza.

(Dokończenie nastąpi.)

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pi- sać po polsku!

Poznań, sobota 10 listopada.

* **Kalendarzyk Nieustającej Adoracji
Najśw. Sakramentu** Archidiecezyi Poznańskiej.
Dekanat Borecki. Dnia 12 listopada w Cerekwicy,
13 w Chwałkowie, 14 w Górze, 15 w Jaraczewie,
16 w Jezewie, 17 w Mchach, 18 w Noskowie.

* **Najprzew. X. Arcypasterz** powrócił wczoraj
wieczorem z Zalesia i Krobi do Poznania.

* **O utworach** p. Wład. Marcinkowskiego
wystawionych we Lwowie, tak pisze w krakowskim
„Czasie” znany estetyk i krytyk X. dr. Eust. Skro-
chowski:

„Bardzo dobre dwa dzieła przesł. Marcinkowski
z Berlina. Piaskorzeźba w białym marmu-
rze X. Arcybiskupa Stablewskiego jest wykonana
doskonale, z wielkim talentem i smakiem w zastoso-
waniu do materiału i jest jedną z najlepszych rzeźb
na Wystawie. Pewna ścisłość, a nawet twardość
linii, daje tej głowie bardzo wiele charakteru i
sprawia, że portret ten jest za razem doskonałym
typem ogólnym dygota kościelnego. Matka
z dzieckiem, rze wielka grupa z brązu tego artysty,
pełna jest elegancji i jest nawskroś nowoczesnem
dziełem francuzkiem. Kierunek Marcinkowskiego,
pośredni pomiędzy klasycyzm, a realizm, na tem
polega, że salonowa dystynkcyja zastępuje u niego
styl i moderne realizm.”

* **Spółka Stolarska.** Od dwóch lat podej-
mowane były starania w celu założenia „Spółki
Stolarskiej”, która licznym naszym przemysłowcom
w zaw dzie stolarskim ma ułatwić nabywanie sur-
wych matrycy i zbyt ich wyrobów.

Ostateczne starania uwieńczono zostały pomyśl-
nym skutkiem i dziś liczne grono majstrów stolar-
skich z zupełnem przeświadczeniem o pożyteczności
solidarniej instytucyi zawodowej postanowio zawi-
zać stowarzyszenie oparte na bardzo pewnych i do-
brze obmyślonych podstawach.

Uczestnicy mającej się założyć Spółki Stolar-
skiej zbiorą się:

dnia 15 b. m. (Czwartek) o godzinie 9 rano dla wy-
stąpienia Mszy św. w kościele św. Marcina a na-
stępnie o godz. 10 odbędzie się:
w lokalu p. Miśkiewicza Stary Rynek Nr. 58, Ze-
branie kon tytuacyjne.

Prawo wstępu na salę obrad mają tylko osoby
zaproszone.

Blizszych wiadomości ześlęgnąć można w biu-
rze „Spółki Melioracyjnej”, ulica Wilhelmowska 15 I
i u p. M. Andrzejewskiego cehmistrza Wielkie Gar-
bary Nr. 4.

St. Orłowski, M. Andrzejewski,
Dyr. „Spółki Melioracyjnej”, cehmistrz.

Maj rzy stolarscy.
J. Cichocki. J. Drygas. T. Kirschke. Wl. Nowa-
kowski. Wiermański. J. Słski.

* **Berliner Tageblatt** zamieszcza kore-
spondencya z Inowrocławia, napisaną rzekomo przez
jakiegoś katolika Niemca — rzekomo, gdyż kore-
spondencya zawiera w sobie takie nonsensa, że z
pod pióra katolika wyjść nie mogła. Korespon-
dent nie wie, że kazania niemieckie od dawna
zostały w Inowrocławiu zaprowadzone — a już
koroną jego ignorancji i perfidy jest zdanie nastę-
pujące: „Ja sam jestem katolikiem niemieckiego
języka (hyba tak zwany „Auchkatholik”) i nie
mogę, ponieważ nie władam polskim idyomem, przez
cały rok bywać na nabożeństwie (!!!), pomimo że
mieszkać w „niemieckim państwie”. I to ma
być katolik, który nie wie, że nabożeństwo w ko-
ściele katolickim nie jest ani polskiem, ani niemie-
ckiem, tylko katolickiem, na które każdy bez róż-
nicy narodowości chodzić może! To też wobec tej
dziwnej ignorancji tego „katolika” berl. „Tage-
blattu” nie robi najmniejszego wrażenia i śmiesz-
nym się wydaje jego patetyczne wyznanie: „Was ist die
natürliche Folge? (tego, że przez cały rok na nabo-
żeństwie bywać nie może) — *Man wird entweder
andergläubig oder frei religiös!*” Jężeli ty taki
katolik, że przez cały rok na nabożeństwie nie by-
wasz, to nikt oię żałować nie będzie, choć zostaniesz
protestantem albo żydem, lub nawet wolnoreligijnym,
czyli ateuszem!

„Berliner Tageblatt” mógłby się wystrząść
o poważniejszego korespondenta; że tego brać na
seryo nie można, o tem chyba przekonał się go
dostatecznie!

* **„Polsische Wirtschaft”.** Pod tym ty-
tułem wyzywa Polaków „Deutsche Tagesztg.” za
lekkomyślną gospodarkę z lasami, w których tak
długo wycinano, aż wreszcie docięto się końca. W po-
rzeczcu Wisły ustanie wywóz drzewa niebawem zu-
pełnie, natomiast, jak pisze „Geselliger” ściągają
handlarze drzewa zagranicznych kupców w porzecz-
Pregli i Dąwiny; wywóz drzewa na tych rzekach wzra-
sta z dniem każdym, a także celem ułatwienia trans-
portu kolejaj przyznano różne niżki przewozowe i
taryfy wyjątkowe. Naturalnie — powiada „Deutsche
Tagesztg.” — i te nowe terytoryja zbyt zostaną
wnet zupełnie wyczerpięte i wysusane; o rozumnej
i oszczędnej gospodarce mowy tu nie ma. I taki
to naród — jęczy dalej organ „Bandu” agraryszy —
z taką gospodarką, zdobywa bez przeszkody pano-
waniem i w niemieckich prowincjach nadbałtyckich!
Podobno nowy kanclerz ks. Hohenlobe opró z obrzy-
mich posiadłości na Litwie posiada nadto w Księ-
stwie na granicy powiatów wyrzyńskiego i chodzie-
skiego bardzo rozległy majątek Grabowo z wspania-

łemi lasami; książę bawił jeszcze przed kilku tygo-
dniami przez krótki czas w tym majątku.

Co prawda, to gospodarka leśna w niektórych
okolicach Księstwa zastępuje istotnie na najenergi-
czniejsze skarcenie!

* **Teatr polski w Poznaniu** Dziś w sobotę ko-
medya Zyg. Przybylskiego: „Boy kwitną” komedya Jor-
dana: „Wóród lasa” i komedya Fr. Domnika: „Dzieci
muzy” oraz mazur w ctery pary.

W niedzielę obraz historyczny przez Zalegę: „Ki-
liński.”

We wtorek obrazek dramatyczny J. Blizińskiego:
„Dzika różyczka” i komedya z angielskiego: „Dom wa-
ryatów.”

W czwartek na benefit pani Królikowskiej komedyo-
opera: „Studnia arcydzieła.”

Biletów abonamentowych na krzesła parterowe (15
sztuk 24 marki), na krzesła w łozach parterowych i pier-
wszego piętra (15 sztuk 31 m. 50 fen.) nabyć można
w składzie porcelany p. Szulzewskiego przy placu Wil-
helmowskim nr. 10.

* **Posiedzenie** zwyyczajne wydziału przyrodniczego Tow.
Przyjaciół Nauk odbędzie się dziś w środę, dnia 14 b. m.
o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Na por-
ządku obrad: 1) Sprawozdanie o pracy p. Józefa hr.
Eubińskiego: Glin (Aluminium) podług najnowszych prac
technologicznych. 2) Referaty i komunikaty. 3) Wnioski
członków. 4) Wybór nowych członków.

W. Szezerbiński, sekretarz wydziału.

* **Zwyčajne zebranie Katolickiego Towarzystwa
Rzemieślników Polskich** w Poznaniu pod wezwaniem św.
Józefa odbędzie się w poniedziałek 12 b. m. punktualnie
o godz. 8 1/2 wiecz. na sali p. M. Szuprytowskiego przy
ul. Wronieckiej nr. 4. Na porządku obrad wykład. Sza-
nownych członków prosimy o liczny udział. Goście, wpro-
wadzeni przez członków, mile widziani. — (Zebranie dla
członków zawodu stolarskiego się nie odbędzie.)

Zarząd.

* **Cwloroczne walne zebranie Tow. Wstrzem.** „Ju-
trzenka” w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 11
b. m. punktualnie o godzinie 7 wieczorem w Ochro-
nie św. Józefa przy ulicy Piotra nr. 7. Na porządku obrad
odeczyt. Goście mile widziani. Zarząd.

* **Zwyčajne zebranie Towarzystwa „Ogniw”** o-
dbędzie się w niedzielę, dnia 11 b. m. punktualnie o godzinie
5 po południu w lokalu posiedzeń przy Wronieckiej ul.
nr. 4 i u p. Szuprytowskiego. Na porządku obrad ode-
czyt oraz deklamacye. Szan. członków upraszamy o li-
czne i punktualne przybycie. Goście, wprowadzeni przez
członków, mile widziani. Zarząd.

* **Koło Śpiewackie Polskie.** W poniedziałek dnia
12 b. m., wieczorem o godzinie 8 1/2 odbędzie się w sali
hotelu Berlińskiego (p. Adamczewskiego) przy ulicy
Wilhelmowskiej nr. 3 pierwsza wspólna lekcyja z Paniami.
Ówczone będą utwory, które „Koło” wykona w Teatrze
Polskim w obchodzie rocznicy zgonu wiejsza naszego,
Adama Mickiewicza. Udział wszystkich Członków po-
żądany.

Zarząd Koła Śpiewackiego Polskiego.

* **Posel dr. Zygmunt Dziembowski**, o którego wy-
jeździe do wód dla poratowania znowu nadwreżonego
zdrowia pisałmy niedawno, bawi w Davos w Szwajcaryi
i czuje się znacznie zdrowszym. Szanownemu mecenasowi
życzymy z całego serca jak najrychlejszego powrotu do zu-
pełnego zdrowia i długich jeszcze lat służby dla dobra
społeczeństwa.

* **Stan wody w Warcie** w Poznaniu dnia 9 listopada
ran 0,98 m. Dnia 9 listopada w południe 0,98 m.
Dnia 10 listopada 0,96 m.

* **Za pośrednictwem** pana Wojciecha Eubińskiego
z Książczyna wypłynęło do kasy Towarzystwa Pomocy Nau-
kowej im. Karola Marcinkowskiego od dziesięćdziesięciu
dwóch osób marek 212 na fundusz imienia hr. Augusta
Cieszkowskiego.

* **Przypominamy** czytelnikom naszym raz jeszcze,
że koncert nadwornego śpiewaka *Paula Balsa* i forte-
pianisty *Masbacha* odbędzie się we wtorek dnia 13 b. m.
w sali Lamberta.

W dniu 20 bież. m. wystąpi w sali Lamberta
p. *Jettka Finkenstein*, bardzo sympatyczna śpiewaczka
w towarzystwie p. prof. *Scherrer-Friedenthal*, znako-
mitiej fortepianisty, uczenicy *Zarzyckiego* i *Schlözera*
w Warszawie. Gra tej artystki znana jest nam z da-
wniejszych występów a krytyka u nas wyrażała się jak
najpochlebniej o jej talencie i wykonaniu.

Donoszą nam także, że w dniu 1 *grudnia* wystąpi
u nas *Marcela Sembrich Koczańska* — my wszakże
nie przedję temu wierzymy, dopóki znakomitej artystki
nie usłyszymy na estradzie.

* **W ogrodzie zoologicznym**, w akwarjum, wysta-
wiono bardzo rzadką roślinę, t. j. różę przyładkową (*Hel-
lichysum splendensissimum*) i cały szereg nieśmiertelników
francuzkich i niemieckich. Nadto widać można znowu
w kilku egzemplarzach znana już z lata różę jerychońską
(*Anastacia hieracantha*), oprócz tego kwiat zmartwych-
wstania (*Salaginella lepidophylla*) i nową różę jerychońską
(*Asteriscus pygmaeus*).

* **Już dawno** pewnie nie budowano w Poznaniu tyle
naraz kamienie, co w tym roku. Nie ma ulicy, aby nie
wznoszono nowego budynku. Nad licznymi budowlami pra-
czą w wielkim pospiechem i wysileniem. Podwajają liczbę
robotników, aby tylko przy sprzyjającym obecnie powie-
trzu, wnieść budynki pod dach. Przy nowo budującej się
kamienicy na rogu Szerokiej i Szewskiej ulicy, pracują
wieczorami przy elektrycznym świetle. Tak bowiem dla
właściciela, jako i dla przyszłych lokatorów wielką jest
korzyścią, gdy nowy budynek przyjdzie przed zimą pod
dach. Soiany w zimie przez mróz i suche wiatry dobrze
wyschną — tak że już z początkiem przyszłej jesieni ka-
mienica bez szkody dla lokatorów może być zamieszkaną.
W przeciwnym razie rychło zamieszkanie w pokojach nie
wysychłych, natawia lokatorów szkody na meblach i na
zdrowiu.

* **W kwestyi święcenia** niedzieli wydal sąd berliński
ważny wyrok. Pewien berliński kupiec z trudnością w nie-
dzielę w swojej pod składem pracowni, kilka dziewcząt
pracę, około strojów. Lbza karna osądziła go na karę,
zaą kamer gorycht uwolnił go na podstawie, że dziewczęta
pracowały w interesie handlowym oskarżonego. Oskarżony
bowiem nie podpada pod karę, gdyż święcenie niedzieli
obowiązuje tylko handel ale nie rekodzielnictwo.

* **Na Wildzie** pod Poznaniem żyje starszka Kata-
ryzna Karasińska, która liczy nie mniej jak sto i dziewięć
lat życia. Urodziła się w roku 1789 w Zielińcu. Sta-
ruszka ta żyje w wielkiej biedzie, mieszka u swej córki,
także biednej wdowy. Dobrze byłoby, żeby ludzie dobrej
woli losem starszki się zaopiekowali.

* **W Rogoźnie** pogrzebano dnia 8 b. m. zmarłego
wyższego nauczyciela gimnazjalnego prof. dr. Rumlera.
W pogrzebie brali udział wszyscy urzędnicy rozmaitych
dykasteryi, grono profesorów, uczniowie gimnazyalni i li-

czna publiczność ewangelicka. Zmarły bowiem był protestantem. Mowę żałobną wypowiedział w domu zmarłego pastor Wagler — a nad grobem uczniowie gimnazjum odpiewali odpowiednie pieśni.

*** Postępy dzieci w zepsuciu.** Piszą z Rawicza: Dwóch elementów tutejszego seminarium nauczycielskiego posyłało od czasu do czasu 10 letniego chłopca, który z nimi razem mieszkał, z paczką na pocztę, dając mu odpowiednią kwotę na opłacenie porto. Chłopak jednak miasto zanieść paczkę na pocztę, wraz z podobnymi sobie młodemi złodziejami, otworzył ją, aby zobaczyć, czy tam nie ma pieniędzy, lub coś do zjedzenia. Nie znalazłszy nic prócz bielizny do prania, rzucił bieliznę w rów, a pieniądze na porto stracił z innymi na łakocie. Rzecz całą odkryto, gdy na ulicy znaleziono walającą się bieliznę. Chłopak przyznał się do winy, ale wiele sztuk bielizny przepadło.

*** Wrocławskie Towarzystwo polskich Sokółów** udalo się do tamtejszego magistratu z prośbą, aby tenże zechciał łaskawie przeznaczyć mu dla ćwiczeń jedną z licznych sal gimnastycznych miejskich. Prośbę tę magistrat odrzucił, ponieważ Sokół wrocławski na członków przyjmuje tylko Polaków i zdaniem magistratu należy do tych towarzystw, które z świadomością występują przeciwko niemieczyźnie (!). Ciekawe to zdanie wyrobił sobie sławny magistrat poznański na mocy wzmianki znajdującej się w statutach Sokola, wedle której w razie rozwiązania towarzystwa cały jego majątek ma przejść na własność Towarzystwa Pomocy Naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu. Zaisiste panowie z magistratu wrocławskiego zasługują na to, aby ich przesiedlono do Pacanowa! I ci panowie mają pretensję do nazwy wolnomyślnych!!

*** „Krels- u. Wochenblatt“** z Wschowy donosi o nieszczęśliwym przypadku, który się wydarzył na terenie polowania, należącym do majątku Wiejce w powiecie skwierzyńskim. Rządca gospodarzy Herman z Wiejce udał się rano o godzinie 1/2 do lasu na stanowisko. Wkrótce, jeszcze wśród zmroku, sprzeciżył coś poruszającego się naprzód ku niemu. W przekonaniu, że to sztuka zwierzęca, złożył się i nadsił na cyngiel od lufy strzelcem nabitą, lecz broń nie puściła. Szybko więc pociąga drugi cyngiel od lufy nabitą lotkami i strzelą. Ale jakż zdjął go strach, gdy miasto zwierzę znalazł zabitego na miejscu gospodarza Semmlera z Ocieca przy Wiejce ch. Semmler musiał wyjść do lasu na kłóśnictwo, bo znalazł go przy nim broń, a w gestwinie postawał się raniem na czterech. Rządca H. udał się zaraz do dworu i zameldował ten wypadek swemu panu. Postano po lekarza i zarządzone dalsze kroki. Po południu stawili się nieszczęśliwy myśliwy przed sądem. Sąd rozpatrzywszy sprawę, odstąpił od przedwstępnego uwięzienia go.

*** Grudziądzki „Gesellige“** opisuje z wielką satysfakcją na podstawie niżej gazet polsko-amerykańskich, a właściwie na podstawie lichę elukubracji „Gońca Wielkopolskiego“ — że rzekome poświęcenia sztabiarów polskich i składania przysięgi naczelnika drugiego korpusu wojsk polskich w Chicago. Że taki „Gesellige“ choć przekonany, że te wszystkie uroczystości, przysięgi i korpusy, to czysty polsko-amerykański humbug, szeroko się tendencyjnie o tem rozpisyje, temu się dziwić nie można. Takie czcze ostentacje i szowinistyczna frazeologia, to dla niego pożądany materiał, aby nadąszyć przedstawić wobec rządów jako niebezpieczny żywioł, aspirujący ciągle do powstania i rewolucji. „Atoli dziwić nas może, że „Gońca Wielkopolski“, który już nieźle zna stosunki emigracji polskiej w Ameryce, wierzy w ten humbug — rozpisyje się o korpusach polskich, których nie ma, i o przysięgach naczelników, dotąd nawet z nazwiska nieznanymi. Za humbugi i frazeologią amerykańskich warcholów nikt tu odpowiadać nie może, nagany tylko warci ci, co te pseudo-patriotyczne amerykańskie humbugi tu jako fakta pewne z dozą szowinizmu na bibule rozmazują. A że tem żadnej sprawie nie dopomoga, owsem opinią wrogów na coraz fałszywszą nutę nastroja, kłóby o tem mógł wątpić? Że taki Jabłoński, były bakałarz, dziś rzekomy redaktor masoniści i socjalistycznej gazety „Zgoda“, nieumiejący nawet ortograficznie pisać po polsku — nadużywa wolności i uczuć patriotycznych, plotąc szumną frazeologią warcholskie pomysły — to jego rzecz i tych wszystkich naiwnych chęciachskich rzekomych patriotów, którzy, słuchając czczych frazesów, myślą tem ojczyźnie przysłużyć czynić; ale tu brać te frazeologią za dobrą monetę, to nietylko lekkomyślność, ale spora doza czegoś więcej.

*** Ślub.** W Grodnio w dniu 2 b. m. odbył się obrzęd zaślubin p. Elby Orzeszkowej znakomitej powieściopisarki z p. Stanisławem Naborskim.

*** Rosyjska kolonia** w Gdańsku z jeneralnym konsulem Wrangel-Langenhofen na czele zamówiła u jubilera Rosakowskiego srebrną koronę, którą wysłana z Gdańska rosyjska deputacya ma w czasie pogrzebu złożyć na trumnie Aleksandra III.

*** Jarzynie** podobną do kartofli, wyhodowaną przez p. J. Kosiniego w Zamulincech w Galicyi i przezwaną przez niego „bataty“, próbowano w gronie znajomych. Próbkę smacznej jarzyny zyskały uznanie. Możeby zatem nasi ogrodnicy sprawdzili sobie nasienie i pomyśleli o hodowaniu batatów na większą skalę. Zewnętrzny wygląd i smakiem zbliżone do ziemniaków (perok), mają większą od nich soczystość i zapach, przypominający trochę zapach włoskich kaszanów.

*** Dnia 27 z. m.** w wiosce św. Michalczowy umarł Arystomen Zieliński, urodzony z Żelechowskiej. W nim był wzór cichej a ciężkiej pracy i pilnego wykonywania obowiązków. W r. 1863 brał udział w powstaniu, potem osiadłszy w niewielkiej wiosce górskiej, umiał jednak usilną pracą wychować liczne potomstwo. Mimo licznej rodziny i nie wielkich zasobów był on prawdziwym ojcem nieszczęśliwych i sierot. Umarł też otoczony szacunkiem i miłością swoich i obcych. Na starość z trudów i cierpień prawie wzrok stracił. Cześć jego pamięci.

*** Sąd wojenny** w Warszawie skazał porucznika Boborykina od 14 pułku dragonów za nihilistyczne machinacje na utratę stopnia, szlachectwa i wszelkich przywilejów i na dożywotne wygnanie do kopalni w Sybirze.

*** Wiedeń, 4 listopada.** (Złoty cielec. — Balon. — Surowica. — Żyraby.) Bardzo wesołe a bardzo poważne nastąpiły czasy: epidemia tańca około złotego cielca staje się znowu powszechną; codziennie przybywają światu miliony, światu, to znaczy ludziom, którzy na wszystkich giełdach w całej Europie papiery kupują i sprzedają. Ogólna haussa wywołuje gorączkę, wesołe delirium; najulubieńszą lekturą i w Wiedniu stały się białe bibułki angielskie, na których są kursy notowane; wszystkie warstwy społeczne, wszystkie kluby utrzymują ciągłą konwersację z giełdą, galopem pedzą, telefony grają, powozy przed giełdą zajeżdżają i siedzące w nich damy wywoływały sobie każą agentów, „swioch“ agentów.

Tragiczny bohater i czupurna naiwna kupują, sprzedają, lokują kapitały swoje. Peszt przeciąga jeszcze Wiedeń w śmiałości i w zapale, walcem i czardaszem przesycone powietrze w świątyniach mamony. Ten wzlot

cen papierów różni się jednak tem od wzlotów epok dawniejszych, że zapęd odbywa się na bezpiecznej podstawie, niema na giełdzie papierów fikcyjnych, opartych na fikcyjnych przedsiębiorstwach, a potem nie sięga ten wzlot przecież do takich wyżyn, gdzie powstaje zawrót głowy i poczyna brakować oddechu, zład zatem dawniej aeronauci spekulacyi na łeb spadali, lamali karki i nogi.

Papiery, które haussują, są prawdziwymi wartościami, skoro na czele stoją renty państwowe, akcje kolejowe, akcje największych banków i przedsiębiorstw przemysłowych, zupełnie pewnych. Oczywiście, wzlot może ustać, kursy zaczną znowu spadać, ale prócz szalonych ryzykantów, których zawsze nie braknie, inni trzeźwsi tancerze liczą na to, że jeżeli chybą wielkie zyski, jeżeli zbiór owoców może burza popsuć, to przecież pnie drzew, jako zdrowe, ostoją się, więc nawet w razie, gdy się chorągiewka obróci, nie spowoduje ruin, ani ogólnego krachu. Więc tancie idzie żwawo, bo przygrywiają mu ligawki pokojowe, dobre budżety, niezliczone plany i projekty ministra handlu, niezaprzeczony wzrost ruchu handlowo-przemysłowego, a jeżeli rolnicy cienko śpiją, to tego nie słychać w ogólnym wrzawie.

Szkoda tylko, że zapal zwraca się jedynie do wartości przedstawiających już istniejące interesy, a nie widzą ochoty do wytwarzania nowych interesów, nowej produkcji, co byłoby arcyprzedane, gdyż otworzyłby nowe pola zarobku dla tylu tysięcy, którym istniejące interesy wcale życia nie zabezpieczają.

Pod względem wzlotu nie giełdowego, ale powietrznego, może dodać niejakie objaśnienia do wiadomości o podwójnym wojskowym aerostacie.

Balon ten może być w 15 minut do wzlotu gotowym, nie zależy wcale od wicherów i burzy, gdyż może bezpiecznie 100 dni żeglować i może się dowolnie wznosić i opadać. Wskutek tego może on wybrać sobie zawsze tę warstwę powietrza, w której kierunek wiatru idzie tam, dokąd balon ma żeglować, może się cofać i iść naprzód, więc już poniekąd daje możliwość sterowania, a zarazem może się zawsze uchronić od niebezpieczeństwa strzałów z dołu. W kierunku pionowym i poziomym dana jest możliwość dowolnego lawirowania, właśnie przez skombinowanie dwóch systemów napelnienia dwóch połączonych balonów. Bez mechanizmów, jedynie za pomocą siły gazu i dowolnie ogrzewanego powietrza przy stosowaniu się do prądów wiatrów, może być długa i daleka żegluga dokonywana z zupełnym bezpieczeństwem. Jest to zatem nie tylko postęp, ale wynalazek zupełnie nowy, zwracający uwolnienie odnoszące się do powietrznej żeglugi na nowe tory. *E pur si muove.*

Dr. Kallay z Karlsruhe ogłasza sprawozdanie ze swojej bytności u dr. Behringa w Halli. Oto wybitne szczegóły:

Surowica działa i po 48 godzinach, ale im później tem stabiliej, więc dawki muszą być większe. W pierwszych 48 godzinach jest stosunek śmiertelności 0—20%, do 72 godzin 5—10%. Dotychczasowe doświadczenia w Berlinie i Paryżu opierają się na użyciu 30,000 dawek (wstrzyknięć). Surowica, byle ze zdrowego zwierzęcia i byle nie zepsuta, nigdy szkodzić nie może. Ehrlich pracował równocześnie z Behringiem, Roux szedł za nimi, sprawdzał wyniki, ale pracował i samodzielnie, należy mu się przeto cały respekt.

Koch popiera najgoręcej terapię surowicową, nauczył się Behring wiele od niego, a także i to, żeby zawczasu nie ogłaszać. Co do wyrobu surowicy, dotąd Behring całej tajemnicy nie ogłosił; powinny powstać państwowe zakłady dla kontroli ściślej i żeby tanio sprzedawać mogły. Behring ma lat 41, zapewne stanie na czele zakładu wyrobienia surowicy w Berlinie.

Ludzie wszystkiemu wierzą, byle im zgrabnie było podsunięte. Podczas jubileuszu otrzymał Strauss od Jakuba Effendiego pismo oznajmujące, że były wieciorł egipski posłał mu w upomniku dwie żywe żyraby. Tutaj nważano to za żart, z którego dotąd jeszcze się nie wykluło. Tymczasem towarzystwo zoologiczne z Antwerpii zgłosiło się do Straussa o nabycie tych żyrab — jeżeli naprawdę nadeszły. „Gil Blas“ zaś opisyje z całą powagą, że żyraby nadeszły, że umieszczono je w piwnicy, że porozbijają faszki i wypily wino. Urośnie z tego cała legenda, którą kiedyś jakiś historyk będzie musiał prostaować.

*** Hr. Caprivi**, b. kanclerz niemiecki, przebywa już od tygodnia w Montreux, gdzie na czas dłuższy zajął mieszkanie w jednym z pensjonatów. Jedną z gazet puściła puścić pogłoskę, iż Caprivi kupił sobie dobra ziemskie z oszczędności pensji swojej na urządzie kanclerskim. „Köln. Ztg.“ zaprzecza energicznie tej wieści, mówiąc, iż Caprivi wydawał ową pensyją do ostatniego grosza.

*** Paryżki „Temps“** nie rozumiejąc widocznie dokładnie znaczenia rosyjskiego wyrazu „muzyk“, który jest pogardliwą nazwą rosyjskiego chłopca, sądzi, że zmarłemu carowi odda najwyższą pochwałę w następujących słowach: „Alexander III był Rosjaninem, Rosjaninem w całym znaczeniu tego wyrazu, można by powiedzieć prawie, że był „muzykiem“ rosyjskim aż do szpiku kości. (On dirait presque monj russe, jusque dans la moelle des os).

*** Przyszła carowa** Manifest nowego cara zapowiada połączenie się wezłem małżeńskim z księżniczką Alicya, córką wielkiego księcia hesko-darmstadtzkiego i Alicyi córki królowej angielskiej. Przyszła carowa urodziła się dnia 6 czerwca 1872, liczy tedy obecnie lat 22. Matkę utraciła księżniczka w szóstym roku życia i odtąd wychowaniem jej zajmowały się Angielki miss Orchard i miss Jackson, które dotąd znajdują się przy boku swej dawniejszej pupilki. Dzięki starannemu wychowaniu i wrodzonym zdolnościom księżniczka posiada rozległe i gruntowne wykształcenie, przytem gra znakomicie na fortepianie, maluje i rysuje.

Jeden z dzienników niemieckich tak charakterystycznie przyszłą carową: Poważna, urokiem cichej melancholii owiana, ma księżniczka Alicya serce tkliwe, nadzwyczaj czule dla biednych, potrzebujących pomocy. Kochana i czczona przez wszystkich, posiada zarazem rzadki charakter i stałą wolę, czego dowód złożyła w sprawie przejścia na prawosławie, oświadczając, że nie myśli — jak tego rytuał prawosławny wymaga — wyklinać swojej wiary dotychczasowej (protestanckiej). Języka rosyjskiego uczyła ją jak i jej siostrę, małżonkę wielkiego księcia Sergiusza, panna Schneider, córka wysokiego wojskowego rosyjskiego.

Nadzwyczaj przywiązana do swego rodzeństwa, jest też księżniczka Alicya ulubienicą wszystkich krewnych, a zwłaszcza babki swojej, królowej Wiktorii. Postaci jest okazałej, a przytem nadzwyczaj miła. Spina się doskonale po górach, co świadczy o jej silnym zdrowiu. Człowiek było jej pożegnanie z rodziną w Darmstadtzie. Obfite płynęły jej łzy, gdy na dworc kolejowym przyjmowała kwiaty od pań, z którymi dotychczas obcowała. Ogółem dzienniki niemieckie nie znajdują dość wyrazów uwielbienia dla przyszłej carowej. Prinzessin-Sonnenschein zowią ją na dworze darm-

stadtzkiem. I gdyby nawet nadzieje, jakie w środkowej Europie budzą i wiążą z faktem małżeństwa tej księżniczki z nowym carem, były złudnemi, to przecież niejedno widzieć, choć ciężkie czeka ją zadanie. Nie o jej polityczny wpływ idzie, ale o wniesienie w życie małżonka jednego choćby z tych promyków słońca, z których jej spleciono nazwę dziecinna. Towarzyszka życia zmarłego cara, gotowa do poświęcenia dla męża, nie mogła jednak nigdy na rządy Aleksandra III wywrzeć jakiegokolwiek wpływu. Może małżonce nowego władcy powiedzie się tożność w otoczenie swe dobroci trochę i serca, a wtedy może i to otoczenie nie zechce obcego cierpienia widzieć do kola, lub słyszeć zdaleka, zwłaszcza, że to cierpienie obecne nie jest przecież warunkiem bytu dla państwa.

*** Konsulem** włoskim w Chicago został mianowany hr. Antoni Władysław Rozwadowski, b. konsul w San Paulo, w Brazylii.

*** Jan de Castro**, chilijski minister oświaty, stanął ma w tych dniach przed komisją egzaminacyjną wyższej szkoły politechnicznej w Chili, celem pozyskania patentu inżynierskiego. Pierwszy to chyba przykład, aby minister — i to minister oświaty — zasiadał dobrowolnie na ławie uczniów.

*** W Stanie Colorado** w Stanach Zjednoczonych Ameryki mają już kobiety prawo głosowania. W tym miesiącu mają one, przy wyborach stanowych i miejskich, po raz pierwszy korzystać z tego prawa. Agitacya wyborczą prowadzi kobiety bardzo żywo. Wszystkie trzy partie: republikańska, demokratyczna i ludowa, przyjęły kobiety do komitetów wyborczych i damy figurują na afiszach i przerywają odczaski, a prócz tego calożyły własny klub dla popierania własnych interesów.

*** Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 11 listopada św. Marcina B.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 17. Zachód o godzinie 4 minut 11.

Pojutrze w poniedziałek dnia 12 listopada 5 Braci Polaków.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 19. Zachód o godzinie 4 minut 9.

Składki.

*** Na kościół Najświętszego Serca Jezusowego** w Jezycach wpłynęły w wrześniu i październiku następujące składki:

Ze Żuina 3 m. Z Miessburga 2 m. Od B. D. z Jarocina 3 m. Od B. D. z Poznania 3 m. Od p. Echan sta z Jezyc, Pogorzelskiego Pawła, Pogorzelskiej Rozalii i Pogorzelskiego Zygmunta po 1 m. N. N. 86 m. N. N. ze Smigła i Franciszka Brzyckiego z Jezyc po 3 m. Od Przybyły Bolesława 75 fen. J. z Jarocina 20 m. N. N. z Grębanina p. Kepnem 7 m. Z Pobiedzisk A. O., M. B. i N. N. po 3 m. P. Szabelka 1,50 m. Z parafii św. Marcina 7,50 m. Od p. sławskiego z Murki 7 m. Od p. Draszyńskiego w Szyborowie H. D. 3 m. Od p. Staniława, Agnieszki, Ignacego, Władysława i Ignacego z Jezyc po 2 m. Od Z. X. 7 m. Jednorowicz 3 m. Za pośrednictwem X. radcy Koteckiego 20 m. Z Pobiedzisk D. W., M. S., N. N. 9 m. Józef Szajba 3 m. Hoppel z Jezyc 20 fen. Jakób Majchrzak 3,50 m. Ze skarbowki w handlu p. Kasprzowicza 1,60 m. Marcin Kalicki z Buku 10 m. Anonimus 8 m. Za pośrednictwem W. X. prob. Schneidera z Ottorowa od różnych matek z Lipnicy 9 m. P. Szulcowska 6 m. N. N. z Krotoszyzna 3 m. Gorczyński 5 m. Ze ślubu p. Hofmana w Gnieźnie 10,05 m. Od p. Stanisława Markiewicza z Wrocławia 3 m. Składka z Jezyc 19,85 m.

Ofiarodawcom serdeczne Bóg zapłać. Suma składek dotąd na moje ręce złożonych wynosi 1008,91 marek.

Dzieki Bogu jest jeden tyśiąc znów więcej. Daj Boże, aby drugi tyśiąc jak najprędzej powstał. Serce Jezusa błogosław naszym dobrodziejom. Chodzi o cel wielki. Wielkopolska w czasach najwiękzego ubóstwa w czasach upadku wiary i moralności postawi świątynią na cześć Najś. Serca Jezusowego. Prosimy o składkę na drugi tyśiąc marek.

Z polecenia komitetu budowy kościoła N. S. J. w Jezycach, X. Piotrowicz, Administrator parafii św. Wojciecha w Poznaniu.

Cholera.

Według ogłoszenia cesarskiego urzędu zdrowia zachorowało i umarło na cholere od dnia 29 października aż do 5 listopada osób: W Prusach Wschodnich 8 (3), z których 3 (2) w okręgu miejskim Króleweca, 4 (—) w trzech miejscowościach w powiecie łabiszewskim, 1 (1) w pewnej miejscowości powiatu Nizina. Na porzezu Wistyl: 12 (8), w powiecie elbląskim 1 (—), reszta w Tolkmicku. Na porzezu Warty i Noteci: 7 (1) w Naklu, powiecie wyrzyskim. Na Śląsku: 4 (2) w jednej miejscowości powiatu głogowskiego. Od 28 października do 3 listopada na Górnym Śląsku 10 (1), z tego w trzech miejscowościach powiatu katowickiego 8 (—), w powiecie pszczyńskim i Wielkich Strzelcach 1 (1) resp. 1 (—).

Robotnikowi Zaebie w Jazewie, o którym już była wiadomość, umarło 7 b. m. trzecie dziecko, chłopiec na cholere, to zaś dziecko, które najprzód na cholere zachorowało, przeżyło przesilenie i wyzdrowieło. — Zład się tam do tej rodziny cholera dostała, dotąd niewiadomo.

W Królewecu zameldowano z Prus Wschodnich dziesięć nowych wypadków cholery z dnia 6-go i 7-go listopada.

W Turcyi znieiono 24-godziną kw. rantannę w Mustapha-Pascha i Zibefetsche dla podrózników przybywających koleją z Europy. — Również znieiono rewizyja towarów przychozących z Marsylii, Antwerpii, Rotterdamu i Hagi.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 9 listopada.

HOTEL BAZAR. Hr. Mielżyński z Iwna, hr. Kwilecki z Grodzca, dr. Szuldrzyński z Lubasza, hr. Potulicki z Warszawy, baron Chłapowski z Szóldr, Żychliński z Usarzewa, hr. Plater z Król. Polskiego, Szuldrzyński z Przesinowa, Unrug z Melpina.

KAMIENSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 84. Raczyński z synem z Stajkowa, Dembiński z żoną z Węgier, Trzebiński z Strzemkowa, Rutkowski z Rudnicza, Piotuch-Kublicki z Topolna, Gross z Magdeburga, Kunze z Mguncy, Schmidt z Berlina, Ulmer z Torunia, Noskowski z Galicyi.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telefon 165. Basch z Skoków, Langer z Wrocławia, Miński z Wąbrzeźna, Wunderlich z Norymbergii.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań, 9 listopada.** (Sprawozdanie tygodniowe z obrót ziemioplodów). Powietrze w ubiegłym tygodniu sprawozdawczym znowu było mokre i zimne. Trwało już tak mniej więcej trzy tygodnie, byłaby więc zmiana na stałe, suche powietrze bardzo pożądana, zważywszy, że wielu właścicieli nie wybiorłoby jeszcze zupełnie kartofli, buraków, wikły etc. — Stan oziminy jak zeszłorocznej jest piękny, lecz dochodzą równocześnie skargi, że na monych i niższej położonych ziemiach wilgoc jest zbyt dotkliwa. Poleszenie w handlu zbożowym, które już ubiegłego tygodnia ku ogólnemu zadowoleniu się uwidatniało, utrzymuje się nadal. Wznagające się zapotrzebowanie ożywiło popyt na wszystkich targach. Obrótów towaru efektywnego jak w ostatnich czasach w bieżącej kompanii nie mieliśmy jeszcze tak znacznych, to też wobec licho dowozów ze strony producentów zasoby, będące w rękach większych kupców widocznie się zredukowały. W miarę więc jak brak dowozów dalej trwać będzie, tendencya handlu zbożowego więcej jeszcze ustalić się powinna, zwłaszcza, że komunikacya wodna przerywać się zaczyna. Niektóre porty północno-rosyjskie z powodu mrozów zamknięte już zostały, tym sposobem znaczne kwanta zboża rosyjskiego od naszych targów odcięte będą, a konsumenci nasi więcej uwagi zwrócą na produkt krajowe. Z początkiem tygodnia targ był spokojny przy tendencyi stałej. W drugiej połowie tygodnia ruch się powiększył skutkiem zważszego popytu tak ze strony konsumentów jako i handlerzy. — Pšenica w pięknych gatunkach bardzo była poszukiwana, a wskutek braku towaru pożądanego o 2—3 mrb. na węgłu wyżej cen zeszłotygodniowych ją płacono. Na rtyto popyt nie mniej był dotry i ceny również około 3 mrb. na węgłu zyskały. Jęczmień był zmiały. — Owies skutkiem rosnącego zapotrzebowania płacono 3—4 mrb. na węgłu wyżej cen zeszłotygodniowych.

(K) **Poznań, 10 listopada.** (Sprawozdanie giełdowe)

Stan powietrza: pochm. Okowita: niez. Cena wyprawd. —, Wypowiedziano —, w miejscu (bez becki) tow. opodat. 60 ta 48,90 m., 70 ta 29,90 m., sierpień 50 ta —, 70 ta —, m.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita. Wypowiedziano —, litrów. Cena wyprawd. —, mrb., w miejscu bez becki 60 ta 48,90 mrb., 70 ta 29,90 m., kwiecień 50 ta —, m. 70 ta —, mrb.

Berlin, 9 listopada 1894.

Wiatr PolZach., termom. rano + 5°, barom. 754 mm.

Powietrze: piękne.

Uspokojenie na naszym dzisiejszym targu było bez wyraźnego powodu nadspodziewanie słabe; sprzedający trzymali się wprawdzie z początku jeszcze w rezerwie i sązili, że popyt się zwiększy, musieli się jednak niebawem zgodzić na koncesye, ponieważ chęć kupna nadzwyczaj była słaba i w końcu notowano pszenie o 1/2—1 m., zyto o 1/2—3/4 m. niżej, niż wczoraj. Także owies był słaby, a i kukurydza nie utrzymała się przy dotychczasowej cenie. Makę rzaną sprzedawano o 5 fen taniej. Olej rzepiowy uciarpiał także, przy ograniczonym ruchu, wskutek mało podaży — okowita nie zmieniła się znacznie w stosunku do dnia wczorajszego.

Wrocław, 9 listopada 1894 r.

Postanowienia miejskiej deputacyi targow.	Za 100 kilogramów					
	naj- wyż.	naj- niż.	średni	naj- wyż.	naj- niż.	średni
	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.	M.F.
Pšenica biała	13,60	13,20	13,00	12,50	12,20	11,70
Pšenica żółta	13,40	13,10	12,90	12,40	12,10	11,60
Zyto	11,60	11,50	11,40	11,3	11,20	11,00
Jęczmień	14,40	13,80	12,60	11,10	10,10	8,90
Owies	11,50	11,20	11,00	10,60	10,50	10,00
Groch	16,00	15,00	14,50	14,00	13,00	12,00

Magdeburg, 9 listopada. — Cukier szaryj szac. work. 92¹/₂ 10,35, cukier ziem. excl. 88¹/₂ 9,90, cuk. ziem. excl. 76¹/₂ Rendem. —. Drugi produkt exc. 75¹/₂ Rendem. 7,90. Uspokojenie: spok. Rafinada chlebowa I. 23,00, Rafinada chlebowa II 22,75, mielona rafin. z beczką 23,25, miel. Melis I z beczką 21,25. Spok. Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za listopad 9,60 — plac. 9,65 — zład., grudzień 9,70 — plac. 9,72¹/₂ zład., styczeń-marzec 9,85 plac., 9,92¹/₂ zład., kwiecień-maj 10,05 — plac. 10,12¹/₂ zład. Słabo. Obrót tygodniowy w ukrze surowym 604,000 cbr.

Hamburg, 9 listopada. — Okowita spok., listopad-grudzień 19¹/₂ zład., grudzień-styczeń 19¹/₂ zład., kwiecień-maj 19¹/₂ zład., maj-czerwiec 19¹/₂ zład. — Kawa good average Santos za grudzień 69 —, za marzec 64¹/₂, za maj 63¹/₂, za wrzesień 62 —. Uspokojenie: potw. Obrót 2000 miechów.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu

w listopadzie.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
9. Po połud. 2	751,6	PldPldZ.	lekki zachm. 1)	+ 8,0
9. Wiecz. 9	753,1	spokojnie	zachm.	+ 6,3
10. Rano 7	752,5	PldPldZ.	lekki pogodnie 2)	+ 1,8

1) Przedpołudniem deszcz, 2) śron, silna mgła.

Dnia 9 listopada maximum ciepła + 8,0^o U. minimum — 5,2^o U.

(Nadestano).

FABRYKA

papierosów i tureckich tytu ni

„VULKAN“

I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE

zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytu nie, które w wszystkich główniejszych jedno-tych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

Telegram giełdowy.

Berlin, 10 listopada 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	9	10	8	9
Pšenica stalej.				
na listopad	128 50	129	105 80	105 90
na maj	136	— 137	103 80	103 80
Zyto stalej.				
na listopad	111 50	112 25	100 50	100 60
na maj	117 25	118	104 60	104 60
Olej rzep. słabo.				
na listopad	43 70	43 30	100 20	100 40
na maj	44 40	44 20	100 50	100 60
Okowita stalej.				
eksportowa	31 70	31 80	163 85	163 95
na listopad	38 10	36 10	233 25	232 25
na grudzień	33 10	36 20	102 70	102 70
na kwiecień	—	—	100 100	100 90
na maj	37 70	37 80	94 20	94 30
na czerwiec	—	—	235 75	236 40
spółczywa	51 40			